

Jedność i Charyzmaty

ROZWÓJ WIARY W KOMUNII CHARYZMATÓW

3-4. 2013 (rok VI, 23-24)

od redakcji

duchowość komunii

Theo Jansen OFMCap: W KOMUNII CHARYZMATÓW – **3**

świadkowie

Papież Franciszek: POSŁUGA WŁADZY WEDŁUG EWANGELII – **12**

Ludwik Mycielski OSB: BŁ. JAKUB ALBERIONE I RODZINA
ŚWIĘTEGO PAWŁA – **17**

doświadczenia

Bogusław Witkowski CPPS: SPOTKANIE Z JEZUSEM
ZMARTWYCHWSTAŁYM – **23**

Bracia z Biskupowa: ROZMAWIAMY O NASZEJ WIERZE – **26**

nowe horyzonty

Bp Romuald Kamiński: O ZAGROŻENIACH NASZEJ WIARY – **40**

słownik

JAK SIĘ MODLIMY, TAK TEŻ WIERZYM – **48**

Tematem przewodnim tego łączonego numeru naszego kwartalnika w roku 2013 – podobnie jak numeru poprzedniego – jest żywa wiara, z której rodzą się liczne dzieła miłości.

Ojciec Theo Jansen OFM^{Cap}, który do niedawna kierował międzyzakonnym ośrodkiem duchowości „Claritas” w Loppiano, po ukazaniu konieczności promowania duchowości komunii, zwraca uwagę, że przekaz wiary będzie nowym i mocnym w tej mierze, w jakiej będziemy jawić się światu jako prawdziwi bracia między sobą i jako bracia wszystkich.

Papież Franciszek w swoim wystąpieniu na sesji plenarnej Międzynarodowej Unii Żeńskich Przełożonych Generalnych (UISG) mówi o centralnym miejscu w życiu konsekrowanych Osoby Chrystusa i Jego Ewangelii. Zwraca uwagę na znaczenie władzy jako posługi miłości. A mówiąc o ślubach – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – zwraca uwagę na sprawę „eklezyjalności”: na konieczność myślenia w Kościele i z Kościołem („sentire cum Ecclesia”). I dodaje: „Jeśli dla człowieka władza jest synonimem posiadania, panowania, sukcesu, to dla Boga władza jest zawsze synonimem służby, pokory, miłości”. Ojciec Święty błaga: „Umiejcie sprawować władzę towarzysząc, rozumiejąc, pomagając, miłując; biorąc w ramiona wszystkich, zwłaszcza osoby samotne, wykluczone, jałowe – egzystencjalne peryferie ludzkiego serca”.

O. Ludwik Mycielski OSB kreśli kontury postaci wielkiego świadka wiary, bł. Jakuba Alberione, założyciela Rodziny Świętego Pawła, a w niej – dziesięciu Instytutów życia konsekrowanego i apostolskiego.

O. Bogusław Witkowski CPPS dzieli się swoim doświadczeniem spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym podczas trudnych okoliczności towarzyszenia – aż do końca – tym, którzy umierają w hospicjum.

Dwunastu braci benedyńskiej wspólnoty Klasztoru Zwiastowania w Biskupowie dzieli się swoim przeżywaniem wiary. Ich rozmowę panelową kończy sercanin, wieloletni misjonarz z Kamerunu, odbywający w Biskupowie swój „rok szabatowy”.

Ks. bp Romuald Kamiński, występując w imieniu Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi przy Konferencji Episkopatu Polski, informuje o aktualnych zagrożeniach naszej wiary. Otwiera nowe horyzonty tym, których Duch Święty pobudza do wierności chrześcijańskiemu powołaniu i do wspomagania w zakresie wiary tych, którzy takiej pomocy koniecznie potrzebują.

„Słownik” poddaje nam do rozważenia cztery tematy, które mogą się wydawać jedynie biblijnymi „ciekawostkami”. Jest jednak inaczej. Wierne odczytywanie świętych teksów Pisma Świętego ma wpływ niezastąpiony na głębię wiary i na nasze „bycie Kościołem”.

Artykuły tego numeru uzupełniają teksty biblijne i wypowiedzi wybitnych świadków wiary.

W KOMUNII CHARYZMATÓW

Tekst: Theo Jansen OFMCap

Pragnę odpowiedzieć na pytanie, które może rodzi się w umyśle niejednego z moich znajomych: dlaczego, będąc kapucynem, pozostaję w tak ścisłej więzi z Ruchem Focolari? Po wielokroć – na przestrzeni mojego życia zakonnego – słyszę pytanie: „Czy nie wystarczy ci charyzmat franciszkański?”

Prawdę mówiąc, ja także, i to przez wiele lat, podobnie myślałem. Ale pewnego dnia, w czasie studiów na uniwersytecie w Holandii w 1972 r., przyjąłem zaproszenie jednego z kolegów na spotkanie Ruchu Focolari. Wiedziałem, że fokolaryni przyciągają wielu młodych ludzi, podczas gdy w naszej prowincji kapucyńskiej od kilku lat nie mieliśmy już nowicjuszy, a w parafii, w której pomagałem, coraz mniej młodych przychodziło do kościoła.

Pierwsze spotkanie z rzeczywistością Ruchu Focolari

Podczas owego pierwszego spotkania z osobami należącymi do Ruchu Focolari dokonałem kilku odkryć.

Usłyszałem o doświadczeniu Ewangelii przeżywanej przez matkę rodziny, przez pracownika socjalnego, przez policjanta, przez księdza, przez profesora, przez zakonnicę i przez kilkoro chłopców i dziewcząt.

I powiedziałem sobie:

To jest właśnie to, co obiecywałeś, gdy składałeś śluby, gdy się zobowiązywałeś do życia według Reguły św. Franciszka.

Jednak odkryłem także coś więcej. Wyjaśniono mi, że Ewangelia może streszczać się w jednym słowie, np. w słowie „posłuszeństwo” dla św. Ignacego, „modlitwa” dla św. Teresy, „ubóstwo” dla św. Franciszka... W ten sposób dla nas – mówili mi członkowie Ruchu Focolari – Ewangelia streszcza się w słowie „jedność”: „aby wszyscy stanowili jedno” J 17,21.

Jako historyk postanowiłem te twierdzenia sprawdzić.

Rzeczywiście, możemy być pewni, że wszystkie słowa Ewangelii zostaną urzeczywistnione w czasie drogi Kościoła przez stulecia. Stwierdziłem, że Pan Jezus ze szczególnym dynamizmem zaczął wprowadzać w życie swój testament – „Aby wszyscy stanowili jedno” – w czasie II

wojny światowej, w Trydencie, posługując się Chiarą Lubich i grupą jej przyjaciół.

Mogłem też dokonać jeszcze innego odkrycia. Jest rzeczą jasną, że Jezus chce, aby wszyscy stanowiąli jedno. Jednak „wszyscy” to znaczy wszyscy, łącznie ze świętym Franciszkiem.

Mówilem sobie:

Jeśli ja nie wniosę mojego wkładu w dzieło urzeczywistniania testamentu Jezusa, to ja sam ze swej strony sprawię, że to najgorętsze Jego pragnienie się nie spełni.

To, co stanowi moje duchowe bogactwo, moje bycie zakonnikiem i kapłanem, chcę przeżywać w komunii z innymi.

Jeśli tak się nie stanie, zabraknie tego mojego kamyczka w wielkiej mozaice Chrystusa, którą jest Kościół.

Odnalazłem Boży horyzont mojego życia, „powołanie w powołaniu”: być budowniczym jedności jako zakonnik-kapucyn.

Przejdźmy do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Byliśmy w trakcie przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Był to Rok poświęcony Duchowi Świętemu.

Bł. Jan Paweł II pragnął pokazać, że Duch jest dziś nadal obecny w Kościele. Zaprosił więc ruchy kościelne i nowe wspólnoty powstałe po Soborze na czuwanie na placu św. Piotra w Rzymie.

I oto jest nas tutaj – na Placu Św. Piotra – około trzysta tysięcy osób. Są przedstawicielami blisko sześćdziesięciu ruchów świeckich. Pośród tego zgromadzenia spotykam wielu współbraci-kapucynów, którzy utrzymują kontakt z Odnową w Duchu Świętym, z Drogą Neokatechumenalną, z Ruchem Comunion e Liberazione, z Ruchem Światło-Życie i z innymi grupami kościelnymi.

W tej sytuacji przychodzi mi do głowy pewna myśl: czemu nie zorganizować spotkania tych moich braci-kapucynów, aby zobaczyć, co Duch Święty podpowiada naszemu Zakonowi w tym okresie sekularyzacji i globalizacji świata? Powiedziałem o tym pomysłu generałowi, Johnowi Corriveau. Bardzo mu się on spodobał i poprosił mnie, bym coś takiego zorganizował.

Spotkałem się z kilkoma współbraćmi. Uważali, że w Kościołach lokalnych często organizuje się spotkania z nowymi charyzmatami, więc lepiej będzie, jeśli wspólnie będziemy te inicjatywy wspierać, a z naszym projektem poczekamy na inny moment.

Jak wielkie jest moje zdumienie, kiedy myślę o tym, że spotkanie, które z kilkoma braćmi planowaliśmy w roku 2001, w roku 2011 zorganizowali Ministrowie Prowincjalni Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, zapraszając mnie, abym podzielił się moim doświadczeniem zdobytym w Ruchu Focolari! Trudno, żebym w tych okolicznościach nie dostrzegł ręki Bożej.

Ruch Focolari jest Dziełem Maryi

Tym, którzy niewiele wiedzą o Ruchu Focolari, może przyda się krótka informacja na jego temat.

Jest rok 1943. Chiara Lubich, po odkryciu, jak bardzo Bóg ją kocha, poświęca się Mu 7 grudnia. Przyłącza się do niej kilka przyjaciółek. Za swój życiowy program obierają Ewangelię. Chcą „kochać Boga i służyć, by Go kochano”.

Wybierają z Ewangelii słowa mówiące o miłości: miłować

wszystkich, miłować jako pierwszy, miłować siebie nawzajem.

W krótkim czasie jest ich już pięćset osób, głównie świeckich, które żyją według Ewangelii i wymieniają się nawzajem doświadczeniami słowa Bożego, przeżywanego na codzień.

W tym ewangelicznym zrywie biskup Trydentu widzi „palec Boży” i zatwierdza ten sposób życia w swojej diecezji.

Ale ten ogień rozszerza się w Rzymie, w Asyżu i w innych włoskich miastach, a począwszy od lat pięćdziesiątych, także w innych krajach. Dzieje się to także dzięki zakonnikom, którzy w czasie studiów w Rzymie zetknęli się z młodymi fokolarinami, żyjącymi wyrażnie jak pierwsi chrześcijanie.

Dzisiaj Ruch Focolari jest obecny na wszystkich kontynentach, w 182 krajach. Szerzy się wśród wszystkich grup społecznych. Od dzieci po kapłanów i biskupów, od zakonników i zakonnic po rodziny, parafie i diecezje, uczestniczy w życiu politycznym, gospodarczym, jest obecny w sztuce, pedagogice, ma swoich przedstawicieli wśród prawników i w wielu sferach kultury. Ruch Focolari założył trzydzieści pięć tzw. miasteczek, których mieszkańcy pragną

pokazać, jak wyglądałby świat, gdyby wszyscy żyli według Ewangelii.

Pierwsze miasteczko powstało we Włoszech, w Loppiano pod Florencją, gdzie, między innymi, mają swoją siedzibę grupy muzyczne Gen Rosso i Gen Verde. Istnieje tam również Instytut Uniwersytecki Sophia oraz ośrodek duchowości dla kapłanów i seminarzystów, dla zakonników i sióstr zakonnych.

Miasteczka nazywane są „Mariapolis”, Miastami Maryi – nie tylko dlatego, że pragną oddać się pod opiekę Matki Bożej, ale przede wszystkim dlatego, że w kontekście dzisiejszego świata chcą dawać życie Jezusowi. On żyje tam, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w Jego imię ^{Mt 18,20}.

W Polsce jest Mariapoli Fiore, 60 km na południe od Warszawy.

* * *

Osobiście do niedawna kierowałem ośrodkiem duchowości „Claritas” w Loppiano. W ciągu dwudziestu pięciu lat jego istnienia ponad 2.700 zakonników ze 155 różnych zgromadzeń uczestniczy-

ło w programach formacyjnych, które trwały od tygodnia do ośmiu miesięcy. Rezultaty były zadziwiające.

* * *

Owoce wśród zakonników

Jednak ideał jedności, który Ruch Focolari pragnie propagować, przynosi owoce nie tylko w szczególnych miejscach czy środowiskach. Coraz więcej zakonników czuje wezwanie do przeżywania we własnej wspólnocie tego sposobu życia, który został zaaprobowany przez Kościół; więcej: zaproponowany całemu Kościołowi w Liście Apostolskim *Novo Millennio Ineunte* (nr. 42-43) przez bł. Jana Pawła II – jako „duchowość komunii”. Kilka przykładów.

Oblaci Maryi Niepokalanej

Kilku oblatom Maryi Niepokalanej (OMI) we Włoszech zlecono duszpasterstwo młodzieży i duszpasterstwo powołaniowe. W latach posoborowych zawarli oni między sobą „Pakt gotowości oddania życia jeden za drugiego” – zgodnie ze słowami Jezusa:

Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają,

żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.

Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich J 13,34-35; 15,13.

Te słowa Ewangelii stanowią przesłankę każdej reguły i wszelkiego działania osób należących do Ruchu Focolari.

Sprzysiężeni oblaci sami byli zdumieni, że po kilku latach ich ośrodek zaczął mocno przyciągać młodzież, a w krótkim czasie się okazało, że każdego roku kilku wstępuje do nowicjatu.

Ponieważ oblaci są zgromadzeniem misyjnym, to życie w jedności rozpowszechniło się od Kanady po Urugwaj, od Tajlandii po Senegal, a także w ich rodzimych wspólnotach włoskich.

Oblaci na nowo odkryli charyzmat swojego założyciela, św. Eugeniusza de Mazenoda, i jego duchowy testament. Stali się animatorami spotkań, w których uczestniczyło ponad dwustu młodych zakonników, którzy po tych spotkaniach utrzymywali między sobą kontakt przez wymianę doświadczeń, za pomocą powielanych listów, korzystając z poczty elektronicznej, ze skype'a i z innych nowoczesnych środków przekazu myśli.

Inny przykład.

Sakramentyny

Dyrektor studiów sakramentynów w Holandii był świadkiem, jak wszyscy po kolei jego studenci odchodzili w czasach kontestacji posoborowej. Była to dla niego osobista porażka, krzyż trudny do uniesienia.

Nadto, po pewnym czasie, posłano go jako przełożonego do wspólnoty braci w podeszłym wieku, z misją likwidacji ich konwentu. Jednak, by nie przysparzać im cierpienia, nie zdradził im, że ma takie właśnie zadanie...

I zrobił dwie rzeczy:

1. Utrzymywał głęboki kontakt z innymi zakonnikami żyjącymi charyzmatem jedności, aby mieć światło i siłę Jezusa pośród nich.

2. Zaczął zadawać sobie pytanie, co założyciel, Pierre Julien Eymard, zrobiłby w takich okolicznościach.

Powrócił więc do adoracji eucharystycznej, której we wspólnocie zaniechano, i starał się w sposób konkretny okazywać miłość każdemu ze współbraci. I tak, na przykład, jeden z nich, ciężko chory, mógł pozostać we wspólnocie – jak w kochającej się rodzinie – aż do śmierci.

Owocem zachowania tego zakonnika był ponowny rozkwit wspólnoty. Co więcej, kilku młodych ludzi pociągnęła panująca w niej braterska atmosfera. W efekcie dom tego konwentu nie tylko, że nie został zamknięty, ale nadto stał się domem nowicjackim. Z tej wspólnoty mogła powstać nowa wspólnota w Amsterdamie i można było na nowo otworzyć kaplicę adoracji w miejscu, które w średniowieczu było świadkiem cudu eucharystycznego.

Duch jedności
ożywia charyzmaty
naszych Założycieli.

Trzeci przykład dotyczy nowej wspólnoty w Brazylii.

Fazenda da Esperança

Brat Hans, franciszkanin, wraz z młodym Nelsonem, otworzyli swoje serca na narkomanów, którzy chcieli zerwać z nałogiem. Nie wszyscy rozumieli ich zachowanie, ale dla nich było jasne, czego oczekuje od nich Pan: przyjąć Jezusa w tych cierpiących braciach.

Czyż Franciszek nie zaczynał od pielęgnowania trędowatych? Także początki Ruchu Focolari znaczone były wieloma gestami miłości wobec ubogich. Ewange-

lia jest zawsze ta sama, nawet jeśli zmieniają się okoliczności.

Z prostego gestu miłości Hansa i Nelsona i z faktu, że wzięli oni na serio życie według Ewangelii przez udzielanie pomocy narkomanom, zrodziła się „Fazenda da Esperança”, Dzieło Niosące Nadzieję – wielkie dzieło pomocy społecznej.

To dzieło Boże zwróciło na siebie uwagę Benedykta XVI, który odwiedził je w czasie swojej wizyty w Brazylii. W ciągu trzydziestu lat powstało czterdzieści ośrodków „Fazenda da Esperança”: w Brazylii, Argentynie, Urugwaju, Meksyku, a także w Mozambiku, w Niemczech, w Rosji.

* * *

Doświadczenia wskazujące na to, jak w Polsce duchowość jedności ożywia charyzmaty naszych Założycieli, przedstawiane były wielokrotnie w poprzednich numerach naszego czasopisma „Jedność i Charyzmaty”.

Wkład w Nową Ewangelizację

Zastanówmy się, co z doświadczenia Ruchu Focolari Duch Święty chce przekazać naszemu Zakonowi na temat Nowej Ewangelizacji. Jak mi się wydaje, zwraca naszą uwagę na trzy sprawy.

1. Przeżywanie braterstwa dla jedności

Zawsze uderzał mnie fakt, że Franciszek – za przykładem Jezusa – rozsyłał swoich uczniów po dwóch. Z odkrycia Boga jako Ojca wszystkich ludzi rodziło się odkrycie powszechnego braterstwa przywróconego przez Jezusa.

Jako naśladowcy Franciszka, jesteśmy wezwani do życia w braterskiej miłości nie tylko z braćmi własnej wspólnoty, ale także ze wszystkimi mężczyznami i kobietami, których w ciągu każdego naszego dnia spotykamy. Aspekt ten nie jest zupełnie pomijany, a nawet stanowi klucz do zrozumienia tego, że często uważa się nas za „braci ludu”, jednak nie wydaje mi się, by był praktykowany w naszej pracy apostołskiej.

Pracować w braterskiej jedności, dawać wspólne świadectwo, przezwyciężać własne, indywidualistyczne podejście do pracy: oto niektóre wyzwania, jakie stawia przed nami nowy, zglobalizowany świat.

Ewangelizacja będzie nowa w tej mierze, w jakiej będziemy jawić się światu jako prawdziwi bracia między sobą i jako bracia wszystkich.

Ewangelizacja będzie nowa w tej mierze, w jakiej kochamy inne rzeczywistości kościelne, a także w jakiej kochamy nasz Zakon..., w jakiej – małymi krokami – kierujemy się ku temu, co dzisiaj jest określane mianem: „jedność wzajemnej miłości”.

Nowa ewangelizacja to ta, która zmierza ku powszechnemu braterstwu.

2. Przeżywanie słowa przez przekazywanie doświadczeń

Aby osiągnąć tak śmiały cel i odnaleźć nowe drogi niesienia Ewangelii dzisiejszej ludzkości, będziemy musieli odkryć „życie słowem Bożym”.

Ewangelizacja nie może być naszym projektem, ale urzeczywistnianiem zamysłu Bożego. Zamyśl ten został nam objawiony przez Jezusa-Logosa, przez Słowo Boże.

Każde słowo Ewangelii Go uobecnia. Słowo należy czytać i rozważać, co jest jakby zasiewem. Słowo zapuszcza korzenie i wydaje owoce, kiedy wprowadzamy je w czyn. W Ruchu Focolari od samego początku istnieje zwyczaj brania jakiegoś zdania z Ewangelii jako wskazania na codzienne życie.

Aby ewangelizować innych, my sami musimy stać się żyjącymi Ewangelią. Jednak praktyka Ruchu przewiduje kolejny krok:

Nie tylko osobiście radykalnie przeżywać Ewangelię, ale także dzielić się z innymi doświadczeniem „życia słowem”.

W ten sposób „buduje się Ciało Chrystusa” – jak mówi św. Paweł – a samo Słowo zapuszcza głębsze korzenie w duszy człowieka, który „życiem słowem Bożym” dzieli się z innymi.

W ten sposób możemy konkretnie spełnić pierwsze zdanie naszej Reguły: „Żyć według Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

3. Kostka miłości

Na koniec chciałbym przedstawić proste, a jednocześnie skuteczne narzędzie, które pozwoli wprowadzić w czyn to wszystko, o czym dotąd mówiłem.

Chiara Lubich, jako mistrzyni życia duchowego, zaproponowała konkretny sposób, aby praktykować tę syntezę Ewangelii, jaką jest miłość. Z myślą o dzieciach zaprojektowała prosty przedmiot, który miał im pomóc przeżywać

ewangeliczną miłość: kostkę, na której ściankach umieszczono jeden z aspektów miłości:

- [1] Miłować wszystkich.
- [2] Miłować jako pierwszy.
- [3] Miłować nieprzyjaciół.
- [4] Miłować się wzajemnie.
- [5] Widzieć Jezusa w drugim.
- [6] Miłować bliźniego jak siebie samego.

Niewyobrażalny skutek wywiera ten przedmiot na dzieciach i na dorosłych, którzy zechcą stać się ewangelicznymi dziećmi!

Podsumowanie

Na zakończenie pragnę oddać głos założycielce Ruchu Focolari. W 1973 roku skierowała ona do członków Ruchu słowa, które mogą odbić się echem w naszych sercach także i w tym momencie:

Gdybym dzisiaj miała opuścić tę ziemię i poproszono by mnie o jakieś słowo, ostatnie słowo wyrażające nasz Ideał, powiedziałabym wam – pewna, że zrozumiecie dobrze, co mam na myśli.

Czy są wśród was tacy, którzy cierpią z powodu prób duchowych czy moralnych? Zrozumcie ich tak jak matka, albo nawet lepiej niż ona, oświećcie ich słowem i przykładem. Nie pozwólcie im odejść, rozłóżcie wokół nich rodzinne ciepło.

Są wśród was tacy, którzy cierpią fizycznie? Niech będą waszymi umiłowanymi braćmi. Cierpcie razem z nimi. Starajcie się do głębi zrozumieć ich ból. Niech widzą owoce waszego życia apostołskiego, aby wiedzieli, że to oni bardziej niż inni mają w nich swój udział.

Są wśród was tacy, którzy umierają? Wyobraźcie sobie, że to wy jesteście na ich miejscu i róbcie dla nich to, co pragnęlibyście, aby wam czyniono w waszych ostatnich chwilach.

Jest wśród was ktoś, kto cieszy się z powodu sukcesu lub z jakiegoś innego powodu? Cieszcie się razem z nim, aby jego radość nie była przyćmiona i duch się nie zamknął, ale radość stała się udziałem wszystkich.

Jest ktoś, kto wyjeżdża? Pozwólcie mu jechać, przekazując mu jako dziedzictwo to jedno: rodzinną więź, aby prowadziła go tam, gdzie ma się znaleźć.

Nie przedkładajcie nigdy żadnego działania, ani duchowego, ani apostołskiego, ponad rodzinną więź z braćmi, z którymi mieszkacie.

A tam, dokąd idziecie, zanieść ideał Chrystusa. Najlepsze, co możecie zrobić, to próbować stworzyć dyskretnie, z rozumą, ale i zdecydowanie więź rodzinną. Jest ona duchem pokornym, pragnie dobra drugiego, nie chełpi się... jest bowiem miłością prawdziwą, całkowitą.

Już w mojej młodości, zanim zacząłem podróżować, szukałem mądrości w modlitwie. U bram świątyni prosiłem o nią i aż do końca mojego życia szukać jej będę. Z powodu jej kwiatów i dojrzewającego winnego grona, serce me w niej się rozradowało, noga moja wstąpiła na prostą drogę. Od młodości idę jej śladami.

Wystarczyło, że tylko trochę nakłoniłem ucha, a już ją otrzymałem. Postanowiłem wprowadzać ją w czyn. Zapłonąłem gorliwością o dobro i nie doznałem zawodu. Skierowałem ku niej moją duszę i znalazłem ją dzięki czystości.

Z Księgi Mądrości Syracha, 51

POSŁUGA WŁADZY WEDŁUG EWANGELII

Tekst: Papież Franciszek

9 maja tego roku Ojciec Święty podczas spotkania z ponad 800 siostrami, uczestniczkami sesji plenarnej Międzynarodowej Unii Żeńskich Przełożonych Generalnych (UISG) zwrócił uwagę na centralne miejsce Chrystusa i Jego Ewangelii, oraz na znaczenie władzy jako posługi miłości. Mówił także o konieczności myślenia w Kościele i z Kościołem („sentire cum Ecclesia”). Przekazujemy treść jego przemówienia.

Redakcja

Powitanie

Drogie Siostry! Cieszę się z dzisiejszego spotkania i pragnę pozdrowić każdą z was, dziękując za to, co czynicie, aby życie konsekrowane było zawsze światłem na drodze Kościoła.

Dziękuję drogiemu bratu kardynałowi João Braz de Aviz, za skierowane do mnie słowa. Cieszę się też z obecności sekretarza Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego.

Drogie Siostry. Temat waszego spotkania wydaje mi się szczególnie ważny z uwagi na powierzone wam zadanie: „Posługa władzy według Ewangelii”. W tym kontekście chciałbym wam przedstawić trzy myśli, które pozostawiam waszemu osobistemu i wspólnotowemu pogłębieniu.

Tajemnica powołania

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy skierował do Apostołów słowa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” J 15,16. Te słowa przypominają nie tylko nam, kapłanom, ale wszystkim, że powołanie jest zawsze inicjatywą samego Boga.

To Chrystus was wezwał, byście za nim poszły w życiu konsekrowanym, a to oznacza stale dokonywać „wyjścia” z samych siebie, by koncentrować się na Chrystusie i Jego Ewangelii, na woli Bożej, ogałając się z własnych planów, abyście mogły powiedzieć za świętym Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” Ga 2, 20.

To „wyjście z samych siebie” jest obraniem drogi uwielbienia Pana i służenia Jemu w braciach i siostrach.

Uwielbiać i służyć

Uwielbiać i służyć – oto dwie postawy, których nie można od siebie oddzielać, które zawsze trzeba ze sobą łączyć.

Uwielbiać Pana i służyć innym, nie biorąc nic dla siebie – to właśnie jest „ogółnienie” tych, którzy sprawują władzę.

Przypominajcie zawsze centralne miejsce Chrystusa, ewangeliczną tożsamość życia konsekrowanego.

Pomagajcie waszym wspólnotom przeżywać „wyjście z siebie” na drodze uwielbienia i służby, nade wszystko przez trzy główne filary waszej egzystencji.

Posłuszeństwo

Pierwszym filarem waszej egzystencji jest posłuszeństwo, rozumiane jako wsłuchiwanie się w wolę Boga, w wewnętrzny poruszenie Ducha Świętego, uwierzytelnionym przez Kościół, godząc się z tym, że posłuszeństwo dokonuje się także za pośrednict-

wem ludzi. Pamiętajcie, że relacja „władza-posłuszeństwo” jest umieszczona w szerszym kontekście tajemnicy Kościoła i stanowi jej szczególną aktualizację w funkcji jego pośrednictwa [1].

Ubóstwo

Ubóstwo jako przezwyciężenie wszelkiego egoizmu w logice Ewangelii, która uczy zaufania do Bożej Opatrzności.

Ubóstwo jako wskazówka dla całego Kościoła, że nie do nas należy budowanie Królestwa Bożego, to nie ludzkie środki sprawiają jego wzrost, ale przede wszystkim moc, łaska Pana, która działa poprzez naszą słabość.

„Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” – mówi Apostoł Narodów ² Kor 12,9.

Ubóstwo, które uczy solidarności, dzielenia się i miłosierdzia, i które wyraża się we wstrzemięźliwości i radości tego, co najistotniejsze, aby przestrzec przed bożkami materialnymi, przysłaniającymi autentyczny sens życia.

Ubóstwo, którego można się nauczyć z ludźmi prostymi, ubogimi, chorymi i tymi wszystkimi, którzy znajdują się na egzystencjalnych peryferiach życia. Nie potrzebujemy ubóstwa teoretycznego. Ubóstwa uczymy się

dotykając ciała Chrystusa ubo-
giego w ludziach prostych, ubo-
gich, chorych, w dzieciach.

Czystość

I wreszcie czystość, jako cenny
charyzmat, który poszerza wol-
ność daru dla Boga i dla innych,
z czułością, z miłosierdziem, bli-
skością Chrystusa.

Czystość dla Królestwa Niebie-
skiego ukazuje, że uczuciowość
ma swoje miejsce w dojrzałej wol-
ności i staje się znakiem przy-
szłego świata, aby zawsze jaśniał
prymat Boga.

Ale chodzi o czystość „płodną”,
o czystość rodzącą dzieci duchowe
w Kościele. Osoba konsekrowana
jest matką, powinna być matką,
nigdy „starą panną”! Wybaczcie,
że tak mówię. Chcę podkreślić,
jak ważne jest to macierzyństwo
życia konsekrowanego, ta jego
płodność! Niech radość duchowej
płodności ożywia wasze życie.

Bądźcie matkami, jako uo-
becnienie Maryi-Matki, Mat-
ki Kościoła. Nie można zro-
zumieć Maryi bez Jej ma-
cierzyństwa, nie można
zrozumieć Kościoła bez
jego macierzyństwa, a wy
jesteście ikoną Maryi i Koś-
cioła.

Służba

Drugim elementem w pełnieniu
władzy, który chcę podkreślić, jest
służba.

Nigdy nie wolno nam za-
pominać, że prawdziwa
władza – bez względu na
poziom jej sprawowania –
jest służbą, a jaśniejącym
jej szczytem jest krzyż.

Benedykt XVI z wielką mądroś-
cią kilkakrotnie przypomniał Koś-
ciołowi:

Jeśli dla człowieka władza
jest synonimem posiada-
nia, panowania, sukcesu,
to dla Boga władza jest za-
wsze synonimem służby,
pokory, miłości.

Władza w Kościele oznacza wejś-
cie w logikę Jezusa pochylającego
się, by umywać nogi Apostołom
i mówiącego swoim uczniom:

Wiecie, że władcy narodów ucis-
kają je... Nie tak będzie u was!

To właśnie jest hasło waszego
zgromadzenia, nieprawdaż?

Lecz kto by między wami chciał
stać się wielkim, niech będzie
waszym sługą. A kto by chciał
być pierwszym między wami,

niech będzie waszym niewolnikiem ^{Mt 20, 25-27.}

Pomyślmy o szkodzie jaką wy-
rządzają Ludowi Bożemu ludzie
Kościoła, którzy są karierowicz-
ami wykorzystującymi Kościół, braci
i siostry dla własnych interesów,
dla osobistych ambicji, zamiast
służyć... Wyrządzają oni wielką
szkodę Kościołowi.

Umieście sprawować wła-
dzę towarzysząc, rozumie-
jąc, pomagając, miłując;
biorąc w ramiona wszyst-
kich, zwłaszcza osoby sa-
motne, wykluczone, jałowe
– egzystencjalne peryferie
ludzkiego serca.

Kierujmy swój wzrok ku krzy-
żowi: to tam mieści się wszelka
władza w Kościele, gdzie Ten,
który jest Panem stał się sługą aż
do całkowitego daru z siebie.

Eklezjalność

Wreszcie eklezjaność jako jeden
z wymiarów konstytutywnych ży-
cia konsekrowanego, wymiar, któ-
ry musi być nieustannie podejmo-
wany na nowo i pogłębiany.

Wasze powołanie jest fundamen-
talnym charyzmatem dla drogi
Kościoła i nie jest możliwe, by
osoba konsekrowana nie współod-

czuwała z Kościołem. Jest to
współodczuwanie z Kościołem,
który nas zrodził w sakramencie
chrztu świętego. Jest to współod-
czuwanie z Kościołem, które znaj-
duje swój synowski wyraz w wier-
ności Magisterium, w komunii
z biskupami i z Następcą Piotra,
z Biskupem Rzymu, z widzial-
nym znakiem jedności.

Dla chrześcijanina głoszenie
Ewangelii, świadczenie o Ewan-
gelii, nie jest aktem wyizolowa-
nym. To ważne: dla każdego
chrześcijanina głoszenie i świad-
czenie Ewangelii nigdy nie są odi-
zolowanym aktem, czy też aktem
grupy, a każdy ewangelizator nie
działa, jak to bardzo dobrze przy-
pominał Paweł VI: „na mocy oso-
bistej inspiracji, ale w łączności
z posłannictwem Kościoła oraz
w jego imieniu.”

I dalej Paweł VI mówił:

Niedorzeczny jest taki roz-
dział, by myśleć, że można
żyć z Jezusem bez Koś-
cioła, iść za Jezusem poza
Kościołem, kochać Chrys-
tusa, ale nie Kościół [2].

Odczuwajcie ciężką na was od-
powiedzialność, aby troszczyć się
o kształtowanie waszych Instytu-
tów w zdrowej nauce Kościoła,

w miłości do Kościoła i w duchu kościelnym.

Podsumowanie

Trzy wskazania pragnę wam pozostawić:

- Centralne miejsce Chrystusa i Jego Ewangelii
- Władza jako służba miłości
- Myślenie w Kościele i z Matką-Kościółem (*sensitive cum Ecclesia*).

Dołączam do tego raz jeszcze moją wdzięczność za waszą nie zawsze łatwą pracę. Czym byłby Kościół bez was? Brakowałoby mu macierzyństwa, miłości, czułości, macierzyńskiej intuicji!

Drogie siostry, bądźcie pewne, że z miłością o was pamiętam. Modlę się za was, ale także i wy módlcie się za mnie. Serdecznie pozdrówcie ode mnie wasze wspólnoty, a w nich – zwłaszcza siostry chore i młode.

Do wszystkich kieruję zachętę, by szczerze i z radością szły drogą Chrystusowej Ewangelii. Bądźcie radosne, bo dobrze jest iść za Jezusem, stawać się ikoną Maryi i naszej Świętej Matki Kościoła hierarchicznego. Dziękuję.

[1] Instrukcja Kongregacji Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, „Postługa władzy i posłuszeństwo”, 12).

[2] Adhortacja ap. „Ewangelii nuntiandi”, 60 oraz 16.

„Nieśmiała propozycja”

Kciuk jest palcem, który jest najbliżej ciebie. Zaczynaj więc modlitwę modląc się za tych, którzy są ci najbliżsi. Są to osoby, które najłatwiej sobie przypomnieć. Modlić się za tych, których kochamy to słodki obowiązek.

Śasiadni palec jest palcem wskazującym. Pomódl się za tych, którzy wychowują, kształcą i leczą. Oni potrzebują wsparcia i mądrości by prowadzić innych we właściwym kierunku. Niech stale będą obecni w twoich modlitwach.

Palec środkowy jest najwyższy. Przypomina nam o naszych przywódcach, tych, którzy sprawują władzę. Oni potrzebują Bożego kierownictwa.

Kolejny palec to palec serdeczny. Jest naszym najślabszym palcem. Przypomina nam, by modlić się za słabych, chorych, strapiionych.

W końcu nasz mały palec, najmniejszy ze wszystkich. Przypomina ci o modlitwie za siebie samego. Kiedy zakończysz modlić się za cztery grupy wymienione wcześniej, własne potrzeby ujrzyś we właściwej perspektywie i będziesz gotów by pomodlić się za siebie samego w sposób bardziej prawdziwy i skuteczny.

Papież Franciszek

BŁ. JAKUB ALBERIONE I RODZINA ŚWIĘTEGO PAWŁA

Tekst: Ludwik Mysiński OSB

Ojcowie Pauliści wydali ostatnio dwie moje książki („Ewangelia w Ewangeli i moja spowiedź” oraz „Cztery Święte Znaki w spotkaniu ze Świadkami Jehowy”). Braterska więź z nimi i podziw dla ewangelizacyjnych osiągnięć ich EDYCJI ŚWIĘTEGO PAWŁA, zwróciły moją uwagę na ich Założyciela. Dzielę się tym, co mnie zachwycało.

Miłosierny jest nasz Pan i łaskawy. Z Jego dobroci jesteśmy wielce obdarowywani, a Jego łaski docierają do nas zazwyczaj przez opatrnościowych ludzi. Są oni przedłużeniem miłosiernych dłoni Boga. Jednym z takich opatrnościowych ludzi, będących przedłużeniem miłosiernych dłoni Boga, stał się szesnastoletni chłopiec o imieniu Jakub.

Oto w noc sylwestrową na przełomie 1900/1901 roku pozostaje w kościele i przez cztery godziny adoruje Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie.

Ta nocna adoracja okazuje się wydarzeniem historycznym. Jakub, podczas wewnętrznej rozmowy z Panem Jezusem, poczuł się zobowiązany na progu tego nowego, XX wieku, zrobić dla Kościoła coś wielkiego i ważnego. Po kilku latach ten chłopiec, pełen ognia Ducha Świętego, został księdzem. I założył dziesięć męskich i żeńskich wspólnot życia konsekrowanego, nazywając je

„Rodziną Świętego Pawła”. Tę wielką Rodzinę Świętego Pawła (która za dzień swojego założenia przyjmuje datę 20 sierpnia 1914 r.) łączy osoba jej Założyciela łączy jego duchowość, a każda ze wspólnot tej Rodziny wyraża ją w sobie właściwy, oryginalny sposób.

1. Ojcowie Pauliści

Pierwszym zgromadzeniem założonym przez błogosławionego Jakuba jest Towarzystwo Świętego Pawła, męskie zgromadzenie zakonne – to Ojcowie Pauliści.

Celem zgromadzenia jest ewangelizacja za pośrednictwem środków masowego przekazu, zatem oddziałuje poprzez wydawnictwa książkowe i audiowizualne, księgarnie i czasopisma, stacje radiowe i telewizyjne. Zakonnicy-pauliści nie traktują swoich propozycji wydawniczych jako zwykłego wytworu ludzkiej pracy, lecz jako dzieła pełne apostołskości łaski, jako żywą hostię, żywego Jezusa dawanego światu.

2. Siostry Paulistki

Drugim zgromadzeniem założonym przez bł. Jakuba są Córki Świętego Pawła (Siostry Paulistki).

Głównym celem życia każdej paulistki jest upodobnienie się do Jezusa, swojego Mistrza, które polega na codziennym dostosowywaniu własnej woli, umysłu i serca do wzoru, jakim jest Jezus. On sam powiedział o sobie, że jest Drogą, Prawdą i Życiem człowieka. Siostry dążą nie tylko do tego, by Nim żyć, ich zadaniem jest także dawanie Go światu. Ksiądz Alberione postawił im za wzór Maryję, która jako pierwsza dała światu Jezusa, dlatego powinny naśladować ją w jej wierze, miłości, służbie i zawierzeniu oraz czcić, jako Królową Apostołów.

3. Uczennice Boskiego Mistrza

Trzecim założonym przez bł. Jakuba są Uczennice Boskiego Mistrza.

Wszystko w ich życiu wpływa i zdąża ku Jezusowi Eucharystycznemu. Prowadzą życie ukryte i milczące, naśladowując w tym ukrytego w Hostii swojego Nauczyciela – Jezusa Mistrza: Drogę, Prawdę i Życie. Wypraszają potrzebne łaski dla Rodziny Świętego Pawła i jej apostołstwa przez modlitwę na codziennej adoracji,

ofiarowane Bogu prace, cierpienia i radości. Uczennice Boskiego Mistrza są dla Rodziny Świętego Pawła tym, czym korzenie dla drzewa.

Ze szczególnego umiłowania Eucharystii wypływa ich troska o kapłanów, którzy są szafarzami Eucharystii. Siostry Uczennice towarzyszą im przez całe ich życie, tak jak Maryja towarzyszyła Jezusowi. Siostry są obecne w domach apostoelskich i formacyjnych paulistów; prowadzą hospicja dla księży diecezjalnych; ich domy są otwarte dla tych, którzy pragną umocnić się duchowo. Dbają o piękno kościołów i kaplic – czyli miejsc, gdzie Bóg spotyka się ze swoim ludem. Dbają również o piękno liturgii, aby ułatwić człowiekowi dialog z Bogiem. Ta ich liturgiczna troska wyraża się m.in. w projektowaniu i tworzeniu dzieł sztuki sakralnej (rzeźb, witraży, wystroju wnętrz kościołów, szat i sprzętów liturgicznych).

4. Siostry pasterzanki

Czwartym zgromadzeniem założonym pr bł. Jakuba Alberione są Siostry Jezusa Dobrego Pasterza.

Siostry pasterzanki pracują w parafiach, „służąc jako matczynym pośrednictwem między Ludem Bożym a duszpasterzami”. Są bezpośrednimi współpracowniczkami proboszczów w ich działal-

ności duszpasterskiej, obejmującej katechezę, animację liturgiczną, działalność charytatywną, socjalną, kulturalną.

Siostry te służą całościowemu działaniu duszpasterskiemu, przyjmując na siebie, w ścisłej współpracy z proboszczem, niemal wszystkie obowiązki animacyjne i organizacyjne. Swoje apostołstwo prowadzą w bezpośrednim kontakcie z rodzinami. Stanowią jakby „parafialne anteny” Rodziny Świętego Pawła i propagują ducha paulińskiego w bezpośrednim kontakcie właśnie z rodzinami.

Modelami ich misji są: Jezus Chrystus Dobry Pasterz, Maryja Matka Dobrego Pasterza oraz apostołowie Piotr i Paweł. W tym Zgromadzeniu – z woli bł. Jakuba Alberione – „kobieta staje się niezbędnym i niezastąpionym uzupełnieniem mężczyzny w służbie Kościołowi”.

5. Siostry apostołinki

Piątym zgromadzeniem założonym przez bł. Jakuba Alberione jest Instytut Królowej Apostołów dla Powołań.

Siostry tego Instytutu, zwane apostołinkami, podejmują apostołstwo względem wszystkich powołań. Ich staraniem jest uświadczenie każdemu potrzebę odkrywania własnego powołania, od-

powiadania na nie, kształtowania go oraz wytrwania w nim. Siostry troszczą się o szukających sensu życia i własnego powołania: poprzez modlitwę, głoszenie, towarzyszenie. Wspierają też tych, którzy już odpowiedzieli na swoje powołanie – by w nim wytrwali. Organizują dni skupienia, rekolacje, wystawy, konferencje, tygodnie powołaniowe. Opracowują materiały o tematyce powołaniowej.

Bóg cię miłuje, wzywa i posyła. Życie jest Jego darem. Jak chcesz je przeżyć? Jeśli wybierzesz dobrze, otrzymasz życie drugie: szczęście wieczne.

Pomyśl,
pomódl się,
wybierz dobrze!

Bł. Jakub Alberione

6. Instytut Jezusa Kapłana

Szóstą wspólnotą eklezjalną założoną przez bł. Jakuba Alberione jest Instytut Jezusa Kapłana.

Instytut ten gromadzi kapłanów diecezjalnych i biskupów, którzy pragną naśladować Apostoła Pawła, co wyraża się w chęci silniejszego przeżywania kapłańskiego

braterstwa połączonego z praktyką rad ewangelicznych.

Więź z wielką Rodziną Świętego Pawła umożliwia członkom Instytutu szerokie wykorzystywanie środków społecznego przekazu dla głoszenia Ewangelii. W swoim codziennym życiu starają się być wiernymi pouczeniom Założyciela:

Kapłan mądry jest szanowany; kapłan wpływowy budzi respekt; kapłan, który potrafi przemawiać, jest słuchany, ale tylko kapłan wyróżniający się wielką dobrocią jest kochany.

Bł. Jakub Alberione

Instytut zapewnia konkretny program duchowej formacji, ułatwiający bardziej owocne zaangażowanie się w pracę parafialną.

7. Gabrielini

Siódmą wspólną konsekrowanych, założoną przez bł. Jakuba Alberione, jest Instytut Świętego Archanioła Gabriela.

Członkowie tego Instytutu – gabrielini – to świeccy mężczyźni ożywieni tego rodzaju apostołskim zapalem, że pragną żyć według

rad ewangelicznych (a więc składają śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa), nie porzucając swojego miejsca zamieszkania i pracy. Stawiają przed sobą zadanie wprowadzania do swoich środowisk stylu życia i ducha chrześcijańskiego. Żyjąc w ukryciu, mogą być wzorem chrześcijańskiego patrzenia na świeckie sprawy – na czym zależało bardzo ich Założycielowi, który nakazywał:

Należy mówić nie tylko o religii, lecz o wszystkim – byle po chrześcijańsku; należy dbać o to, by w każdym problemie świata czuło się obecność Kościoła; starać się zrozumieć wszystkie potrzeby publiczne i prywatne, i wychodzić im na spotkanie.

Bł. Jakub Alberione

Specyficzne apostołstwo gabrielinów stwarza możliwości docierania wszędzie tam, gdzie z zasady panuje niechęć bądź też wrogość do Kościoła.

8. Anuncjatyński

Ósmą wspólną konsekrowanych, założoną przez bł. Jakuba Alberione, jest Instytut Matki Bożej Zwiastowania.

Członkinie tego Instytutu, anuncjantki, z codziennej Eucharystii i medytacji słowa Bożego czerpią siłę i światło dla swojej misji, która jest analogiczna do misji Maryi: dać światu Jezusa. Tak jak siostry zakonne odmawiają modlitwę brewiarzową, uczestniczą w codziennej Mszy Świętej i w adoracji Najświętszego Sakramentu.

Anuncjantki nie noszą habitów ani innych oznak oddania się Bogu. Nie prowadzą stałego życia wspólnotowego (zazwyczaj mieszkają same). Ich konsekracja jest otoczona dużą dyskrecją, czasami nie jest znana nawet najbliższej rodzinie.

Członkinie tego Instytutu oparcie znajdują we współsiostrach anuncjantkach i w członkach Rodziny Świętego Pawła, z którymi często się spotykają. Ich przełożonym jest zawsze przełożony paulistów.

9. Instytut Świętej Rodziny

Dziewiątą wspólnotą założoną przez bł. Jakuba Alberione, jest Instytut Świętej Rodziny.

Celem tego Instytutu jest uświęcanie małżeństw, które żyją – zgodnie ze swoim stanem małżeńskim – według rad ewangelicznych i współpracują – na miarę tego, na co pozwalają im obo-

wiązki rodzinne i zawodowe – z apostołstwem Rodziny Świętego Pawła.

Do Instytutu Świętej Rodziny mogą należeć wszyscy małżonkowie i narzeczeni, którzy czują pragnienie głębokiego przeżywania sakramentu małżeństwa i przynależności do duchowej rodziny. Ich szczególnym zadaniem jest wychowanie młodzieży do miłości oraz duchowa pomoc innym małżeństwom – przede wszystkim tym, które przeżywają kryzys.

Członkowie Instytutu Świętej Rodziny dają świadectwo o pięknie rodzinnego życia Instytutu Świętej Rodziny w obliczu współczesnych poglądów, burzących chrześcijańską wizję rodziny.

Szkołą życia członków Instytutu Świętej Rodziny jest Nazaret z ubogim Józefem, pokorną Maryją-Matką i Jezusem, posłusznym woli ojca ziemskiego i Ojca Niebieskiego.

10. Współpracownicy

Dziesiąta wspólnota założona przez bł. Jakuba – to Unia Współpracowników Paulińskich.

Unia Współpracowników Paulińskich powstała już w 1917 roku i wkrótce swoją działalnością objęła cały świat.

Bł. Jakub tak oto opisał cechy współpracowników paulińskich:

„Są to osoby, które znają Rodzinę Świętego Pawła i tworzą z nią jedność ducha oraz mają jednakowe zamierzenia. W miarę swoich możliwości włączają się w realizację jej inicjatyw – wspierając ją modlitwą, czynem i ofiarą.

Rodzina Świętego Pawła za pośrednictwem czasopisma *Współpracownik pauliński* informuje współpracowników o swoich pro-

jektach, proponuje im podjęcie konkretnych działań, czyni ich uczestnikami swoich trosk i radości, wskazuje środki uświęcenia. I modli się za nich”.

* * *

Ten człowiek gorącej modlitwy i wiary, i – jak zauważyliśmy – niesłuchanego impetu apostołskiej miłości, ks. Jakub Alberione (1884 – 1971), w roku 2003 został zaliczony w poczet błogosławionych.

Gdy wyeliminuje się naukę o Opatrzności,
życie traci wszelki sens
i staje się ślepym następstwem wydarzeń
pozostających we władzy sił fizycznych
i ludzkiej złośliwości.

* * *

Gdy istnieje żywa wiara w Bożą Opatrzność,
sens całej ludzkiej historii
jest wyraźnie określony, wzniosły, głęboki:
jest nim Bóg, który wszystkim kieruje
i do którego wszystko zmierza.

Bł. Jakub Alberione

SPOTKANIE Z JEZUSEM ZMARTWYCHWSTAŁYM

Tekst: Bogusław Witkowski CPPS

Moje doświadczenie wiary, spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym, dokonało się, kiedy odwiedzałem chorych w hospicjum w Łabuńkach z posługą kapłańską. Do tej pory, pracując w wyjazdowym (domowym) hospicjum, nie miałem tak często do czynienia z umieraniem i śmiercią, jak od chwili, kiedy otwarto oddział stacjonarny.

Już wcześniej wiedziałem, że śmierć jest najważniejszym momentem w życiu człowieka, od którego zależy jego zbawienie; i że do tej chwili przygotowuje się on całe życie. Miałem także w pamięci sielankowe obrazy o umieraniu z filmów, książek czy opowiadań rodzinnych. W nich chory zdążył się pojednać z Bogiem i pożegnać z rodziną, dokładnie podzielić swój majątek i wyrazić swoją ostatnią wolę w testamencie.

W hospicjum śmierć często wyglądała inaczej. Najbliższa rodzina, nie wiedząc jak zachować się w tej sytuacji przy łóżku ciężko chorego, nieraz w ogóle nie chciała być przy śmierci, bądź zapędzona swoimi zajęciami i pracą nie miała czasu być ciągle przy nim. W tej sytuacji – kto może być częściej przy chorym? Pielęgniarka, lekarz, duchowny, wolontariusz. Zrozumiałem, że mam

zacząć od siebie i w zastępstwie rodziny mam być obecny przy umierającym, mam stać przy nim ze światłem gromnicy, z modlitwą, z nadzieją Zmartwychwstałego.

O tym wiedziałem, lecz dotąd tego jeszcze nie doświadczyłem. Chciałem być z umierającym, trzymać go za rękę, wpatrywać się w jego twarz i wsłuchiwać się w oddech, często zanikający i powracający na nowo, nieregularnie.

Strach był wielki. Przychodziła naprzeciw niego wiara w słowa Jezusa, jakie zawsze przypomina nam Jutrznia za zmarłych: „Ja Jestem Zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie!” Tak, wierzyłem w te słowa, ale stanie na Golgocie umierania naszych chorych (czasami kilku osób w ciągu doby) było bardzo trudne. Zwłaszcza, że dochodziły

inne obowiązki domowe, powodujące stres i zmęczenie.

Działo się to do momentu, kiedy w marcu 1999 r. przyjechał do naszego hospicjum, by przeżywać z nami dzień skupienia, Ks. Eugeniusz Dutkiewicz SAC.

W jednej z konferencji mówił o umieraniu jako *misterium*, w którym dokonuje się spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym.

W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział (...) Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem ^{J 14, 2-3}.

Umieranie nie jest tylko przechodzeniem człowieka, lecz wstępowaniem. Jezus Zmartwychwstały zstępuje i następuje jego dialog z Bogiem.

Ci, którzy stoją przy łóżku umierającego, nie są przenoszącymi lub przepychającymi umierającego do nieba. Co najwyżej przekazują go w dłoń Jezusa. To On przychodzi, zstępuje, a człowiek Jego mocą wstępuje do Boga.

Dotknięty łaską zrozumienia tej prawdy, odtąd miałem w sercu radość, kiedy byłem wzywany do umierającego, niezależnie od pory dnia.

Wiedziałem, że Jezus zaprasza mnie na spotkanie ze sobą. A ja mam kochać chorego do jego ostatniego drgnienia serca i oddechu, aż wezwie go do siebie Jezus – nasze Zmartwychwstanie i Życie.

Czy widziałeś kiedyś,
jak na zaniedbanej,
ale muśniętej powiewem wiosny drodze
wyrasta trawa i niepowstrzymanie rozkwita znów życie?

Podobnie jest z ludzkością wokół ciebie,
gdy przestajesz na nią patrzeć ziemskimi oczami
i wskrzeszasz ją Boskim promieniem miłości.

Miłość nadprzyrodzona w twojej duszy
jest słońcem, które podtrzymuje nieustanny rozkwit życia.
Jest życiem, które staje się kamieniem węgielnym
w zakątku twojego życia.

Nie trzeba nic innego, by podźwignąć świat
żeby oddać go znów Bogu.
Piękno mowy, szlachetność rysów,
poryw sztuki,
bogactwo kultury, doświadczenie lat
są na pewno wartościami, których nie wolno pomijać.
Lecz dla Królestwa Wiecznego
liczy się to, co ma więcej życia.

Pachnący kawałek jabłka
jest piękny, dobry, smaczny i zdrowy,
ale zakopany w ziemi umiera i nic z niego nie zostaje.
Mała pestka, która nikomu nie smakuje,
gorzka i bez wyrazu,
zakopana w ziemi, przynosi nowe jabłka.

Podobnie życie w Bogu, życie chrześcijanina,
pełne żaru i światła pielgrzymowanie Kościoła.
Wielki i wzniosły – wspiera się on na uczniach Chrystusa,
których przez całe wieki uważano za głupców,
bezrozumnych i szalonych...
przeciw którym zwracała się wściekłość
księcia tego świata,
by zatrzeć po nich wszelki ślad.

Ale oto przetrwali. Ojciec oczyścił ich,
by złączeni z winnym krzewem przynieśli owoc obfity,
i wywyższył ich w chwale w Królestwie Życia.

Ty, ja, mleczarz, rolnik, dozorca,
rybak, robotnik, handlarz...
I wszyscy inni:
rozczarowani ideałami, matki przeciążone obowiązkami,
zakochani narzeczeni,
gasnące staruszki w oczekiwaniu śmierci,
żywiłowa młodzież, wszyscy...
Wszyscy są tworzywem
społeczeństwa Bożego:
wystarczy, by ich serca
pały prostym, nieugiętym,
skierowanym do Boga
płomieniem miłości.

Chiara Lubich

ROZMAWIAMY O NASZEJ WIERZE

Tekst: Bracia z Biskupowa

Dwunastu braci benedyńskiej wspólnoty Klasztoru Zwiastowania w Biskupowie dzieli się swoim przeżywaniem wiary. Ich rozmowę panelową kończy sercanin, misjonarz z Kamerunu, odbywający tutaj swój „rok szabatowy”.

Redakcja

1

W doświadczeniu wiary w moim życiu nie może zabraknąć świadectwa i postawy moich rodziców. Choć jest ona różna: Mama była dbała o wzrost wiary na co dzień, natomiast Tata był od „większego święta”.

Takie szczególne „święto”, które mi mocno utkwiło w pamięci, to była pierwsza spowiedź. Gdy po spowiedzi wracałem z nim taki „łżejszy”, przypominały się grzechy urwisa, który rzucał za czymś kamieniami i rodziły się skrupuły.

Pamiętam spokojną i delikatną reakcję Taty, która miała zapewne wpływ na to, że później nie rodziły się niepotrzebne skrupuły. Tata może nie zbagatelizował moich wątpliwości, ale nadał im właściwy, spokojny kierunek.

W moim życiu była też trzecia osoba: przybrana Babcia Urszu-

la, którą z moim Bratem się opiekowaliśmy i co tydzień prowadziliśmy do kościoła, co miało wpływ na moją wiarę praktykowaną i przeżywaną każdego dnia; która wykraczała poza obowiązek rodzinnego świętowania.

Podsumowując, moja wiara jest dosyć prosta, naturalna i niewymagająca.

I też poza okresem młodzieńczych turbulencji, kiedy nie tyle się pewne rzeczy kwestionuje, co chce się wiedzieć dlaczego, nie sprawiała mi ona trudności, w tym znaczeniu, że nie dzieiliłem włosa na czworo, za co Panu Bogu dziękuję.

* * *

Jestem Bogu wdzięczny za moje usposobienie wiary, w której się nie kotłuje i co wprowadza wewnętrzny spokój.

Brat Damian OSB

2

Chciałbym o wierze powiedzieć z trochę innego punktu widzenia, zapewne dla mnie charakterystycznego.

Wiarę pojmuję jako stałe i możliwe niezmiennie trwanie przy Bogu, z koniecznością ciągłego nawracania się. A mówię to ze świadomością wciąż słabej wiary w sobie, stąd owo nawracanie się jest mocnym zawołaniem w stosunku do mnie.

Pewnego rodzaju wyzwaniem dla mnie jest, przywołując św. Tomasza, ów trzeci stopień jego różnicowania poziomów wiary: „credere in Deum”.

To dla mnie całkowite ukierunkowanie się na Pana Boga, Jemu wierząc, Jemu, będąc pełnym ufności, zawierzając się.

Ten akt wiary musi być przeze mnie podsycany nieustannie modlitwą, życiem wewnętrznym – również poprzez karmienie się słowem Bożym.

Dodatkowym elementem, który do mnie przemawia i mnie przekonuje, jest rozumowe dopełnienie wiary. Jest to owa, sformułowana przez św. Anzelma z Canterbury za św. Augustynem, maksyma „wiary szukającej zrozumienia”. I nie chodzi tu o bardzo

intelektualne podejście, ale szalenie mądrościowe.

Wydaje mi się, że jest to charakterystyczne dla naszej tradycji, która się wyróżniała teologią o rysem medytatywno-kontemplatywnym. Podążała ona w tym za wzorem Maryi, która przecież w sposób wzorcowy rozważała w sercu to wszystko, co Jezus w swym ziemskim życiu przeżywał.

Życzę sobie, abym i ja potrafił nad tymi tajemnicami tak medytować, nie budując spekulatywnych rusztowań, ale rozważając tajemnicę, w jaki sposób Maryja jest drogą dla mnie.

Brat Jarosław OSB

3

Byłem blisko Kościoła od samego początku życia. W okresie późniejszym natomiast ważnym momentem dla mnie było pójście na studia do Wrocławia.

Wtedy się przekonałem, że ta wyssana z mlekiem matki wiara, która była wcześniej czymś takim oczywistym, tam – na studiach – okazała się być czymś kruchym, co mogę łatwo stracić.

Przez pobyt w tamtejszym otoczeniu nasiąkałem coraz bardziej owym klimatem, a nie tym, co już było we mnie. To był dla mnie

sygnał, że trzeba coś z tym zrobić. Rozpocząłem szukać kogoś, z kim mógłbym moją wiarę wyznawać i z kim moglibyśmy się tego nawzajem uczyć i w tym umacniać. Wtedy na mojej drodze pojawili się benedyktyni.

Później, przed ślubami wieczystymi, znalazłem się w innej sytuacji mającej związek z wiarą. Do tego momentu przeżywałem wiarę wraz z innymi, natomiast teraz musiałem podjąć sam decyzję o powierzeniu się Panu Bogu. To zbudowanie relacji między mną a Panem Bogiem było kolejnym etapem wzrastania.

W międzyczasie szukałem ludzi, którzy pomogliby mi zrozumieć, co to znaczy wierzyć.

Długo czas moja „lectio divina” wyglądała tak, że poszukiwałem w Piśmie Świętym bohaterów, którzy mieli kłopoty z wiarą bądź mieli do podjęcia decyzje podobne do tych, które miałem przed sobą. Wczytywałem się w życiorysy Abrahama, Jakuba, Józefa, Dawida, św. Pawła. To byli ludzie, którzy mi towarzyszyli, gdyż wiedziałem, że również zmagają się z pewnymi problemami.

Tak też motyw towarzyszenia, wspólnoty wiary, był w dotychczasowym życiu zakonnym bardzo mocny. Ale fundamentem była de-

cyzja między mną a Panem Bogiem.

To, co się dzieje teraz, to próba zobaczenia Boga i Jego obecności we wszystkim, co się dokonuje, we wszystkim, co mnie spotyka: w obowiązkach, w relacjach, w wydarzeniach; również w splotach okoliczności, które nie zawsze mi się podobają; w zjawiskach, które bym odruchowo odrzucił, które mogłyby mnie zniszczyć czy zgorszyć.

Wiara mi mówi, że Pan Bóg zwyciężył wszystko, że Jezus stał się Panem wszystkiego, co żyje. Wobec tego nie ma takiej sytuacji, która nie byłaby ogarnięta przez Jego obecność.

To jest skała, na którą się jeszcze nie wdrapałem. Jest mnóstwo takich rzeczy, które mnie z tego wybijają i sprawiają, że jestem smutny czy zaniepokojony.

Widzę, że w tych okolicznościach moja wiara musi jeszcze wzrastać. Bogu dzięki za ten Rok Wiary!

Brat Jakub OSB

4

Gdybym miał spróbować w jednym zdaniu ująć moją wiarę, to bym powiedział, że jestem człowiekiem małej wiary.

Jeśli chodzi o pierwotne doświadczenie wiary, to pamiętam, że będąc w wieku około sześciu lat poszedłem z moim Tatą nad jezioro. Weszliśmy do wody, ja będąc uczepiony jego pleców. Tata wypłynął na środek jeziora, ja się czułem wtedy pewnie jak na wielkiej łodzi.

Nagle Tata zsunął mnie z pleców i powiedział: „Pływaj teraz sam”. Byłem tym bardzo zaskoczony, ale Tato mnie nie zostawił, płynął obok mnie. Nie wiem, ile wtedy wody wypilem z tego jeziora, ale płynąłem.

Wychowanie przez mojego Ojca pozwoliło mi w późniejszych latach odkrywać Bożą pedagogię, abym potrafił przełamywać swoje lęki i wierzyć w Bożą miłość. Wtedy nie nazywałem tego tak, jak teraz, ale po latach oceniam to jako wychowanie do naturalnej wiary.

Zupełnie inaczej przebiegało to ze strony mojej Mamy, gdzie występowały akcenty czysto pobożnościowe – dla mnie również bardzo ważne.

Tego rodzaju świadectwa były dla mnie istotne. Pamiętam na przykład Dziadków klęczących przed pójściem spać i ich wczesne chodzenie rano do kościoła. Bardzo wtedy tym wszystkim na-

siąkałem. Do dziś ich w tym naśladowuję.

Do pewnego momentu wiara wiązała się z tym, co piękne, co mnie w niej pociągało.

Na mojej drodze wiary ważne było spotkanie z Dziełem Maryi, z Ruchem Focolari, i dostrzeżenie miłości w Chrystusie Ukrzyżowanym i Opuszczonym. To było odkrycie, że w każdym cierpieniu, które dotyka mnie i innych, obecny jest Jezus, którego powinienem umiłować.

To wydarzenie zmieniło moje naturalistyczne i pobożnościowe podejście do przeżywania wiary. Utożsamienie obecności Jezusa będącego w bracie z Jezusem obecnym w liturgii stało się przyczyną jakościowego wzrostu w mojej wierze.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zawsze wiara i lęk towarzyszą mojemu życiu, jednak ciągle się pocieszam – czytając Ewangelię – że ten sam problem mieli apostołowie Jezusa, a jednak w przeciwnościach wytrwali.

Brat Justyn OSB

5

Dla mnie wiara to przede wszystkim dar i łaska. One są ze sobą ściśle zjednoczone.

I u mnie wiara jest niejako wyssana z mlekiem matki.

Jest to też niczym niezasłużony dar. Dla mnie to naturalne, nad czym się nigdy wcześniej nie zastanawiałem, że Pan Bóg jest. To była dla mnie „oczywista oczywistość”, jak tlen, który po prostu jest w powietrzu i dzięki któremu możemy oddychać.

Moje doświadczenie – niedługie – jest takie, że ten całkowicie bezinteresowny dar to wielka miłość Pana Boga do mnie. Bo w czasie, kiedy ja się od Niego odwróciłem, kiedy chciałem Go usunąć z mojego życia, kiedy Go wręcz nienawidziłem, On nie pozwolił o sobie zapomnieć. Przeświadczenie, że On jest, cały czas we mnie było. To jeszcze bardziej mnie irytowało, jeszcze mocniejszy niepokój we mnie wprowadzało, powodowało jeszcze większą złość i gniew w stosunku do Niego. Ale Jego żywa obecność przy mnie w każdej chwili trwała.

Jak wielka jest Jego miłość do mnie, przekonałem się po tym, jak mnie prowadzi. Gdyż doprowadził do takiego momentu, kiedy nie pozostało nic innego, jak krzyczeć: „Skoro już jesteś, to pomóż!”. Może o to Mu chodziło. Bo ja też nie potrafię wypuścić kierownicy. A On wie lepiej, jak mnie poprowadzić. Wymaga to owego zawie-

żenia, aby puścić ster i pozwolić poprowadzić się Jemu.

Kiedy to w moim życiu nastąpiło, wtedy zaczęły działać się cuda. Jednym z nich jest to, że tutaj jestem, w klasztorze. I za to Panu dzięki.

Brat Karol, now. OSB

6

Gdy usłyszałem o Roku Wiary, to zrodziło mi się pytanie: „Rok Wiary – czyli czego?”. Czy to oznacza, że będę musiał objąć wszystko, co jest dla mnie najważniejsze?

Odpowiedź i potwierdzenie znalazłem w Liście do Hebrajczyków:

„Wiara jest dowodem rzeczywistości, których nie widzimy”.

Prawda objawiona to dla mnie rzeczywistość, to ona obejmuje wszystko. Wierzyć to podejmować wysiłek innego patrzenia, dostrzegać, że świat jest zroszony łaską.

Może wydawać się to śmieszne, ale tym, co podprowadza mnie pod prawdę objawioną jest baśń. Lubię czytać mityczne opowieści i legendy, ponieważ to, co się w nich wydarza, jest tak bliskie cudowności wiary. Ta niesamowitość do mnie przemawia!

Czyż świat aniołów nie jest wręcz baśniowy? A piękno Maryi,

czy nie przekracza ram tego świata? A sam Bóg Trójjedyny...

Dla mnie aktem wiary jest pisanie „Mów Ledwoślyszalnych” dla naszego czasopisma TECUM. Jest to moje małe wyznanie, że wszystko jest cudowne. Ja nie piszę bajeczek (nie lubię, gdy tak się nazywa moje „Mowy Ledwoślyszalne”), bo te opowiadania tropią Ducha Świętego, który świat okrasza łaską. Wyśilek i radość wiary to dla mnie ciągle odkrywanie tego.

Za św. Piotrem mówię, że „nie za wymyślnymi mitami postępowaliśmy”.

Człowiek może z łatwością przesunąć cudowność prawdy objawionej do kategorii mitu. A dla mnie wierzyć to między innymi podziwiać wszechogarniające piękno, przez które mówi Bóg.

Brat Krzysztof OSB

Nawet w okresach słabych, gdy mąciło mi się w młodej głowie – nigdy nie opuściłem niedzielnej Mszy św. Moja wiara była wi docznie złączona z tą „Bożą bo- jaźnią”, którą Pismo Święte określa mianem: „początek mą- drości” Ps 111,10 – uwzględniałem to, że Pan Bóg jest. I do tego faktu usiłowałem korygować swoje głupie zachowania.

A gdy chodzi o moją wiarę w rzeczywistość przemiany chleba w Ciało Pańskie i wina w Krew Pańską – podczas każdego przeis- toczenia – to od czasu wstąpienia do klasztoru zaczęły ją wyrażać słowa hymnu „Adoro te devote”.

W naszym języku wymowa tego hymnu nie jest mi tak bliska, jak w języku łacińskim. Ale polski przekład tego hymnu także do mnie przemawia:

Zbliżam się w pokorze i niskości swej,
Wielbię Twój majestat, skryty w Hostii tej,
Tobie dziś w ofierze serce daję swe,
O, utwierdź w wierze, Jezu, dzieci Twe.

Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak,
Kto się im poddaje, temu wiary brak,
Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę,
Że w postaci chleba uitałeś się.

Bóstwo swe na krzyżu skryłeś wobec nas,
Tu ukryte z Bóstwem człowieczeństwo wraz,
Lecz w Oboje wierząc, wiem, że dojdę tam,
Gdzieś przygarnął łotra, do Twych niebios bram.

Jak niewierny Tomasz Twych nie szukam ran,
Lecz wyznaję z wiarą, żeś mój Bóg i Pan,
Pomóż wierze mojej, Jezu, łaską swą,
Ożyw mą nadzieję, rozpal miłość mą.

Ty, coś upamiętnił śmierci Bożej czas,
Chlebie żywy, życiem swym darzący nas,
Spraw, bym dla swej duszy życie z Ciebie brał,
Bym nad wszelką stodycz Ciebie poznać chciał.

Ty, co jak Pelikan Krwią swą karmisz lud,
Przywróć mi niewinność, oddal grzechów brud,
Oczyść mnie Krwią swoją, która wszystkich nas
Jedną kroplą może obmyć z win i zmaz.

Pod zastoną teraz, Jezu, widzę Cię,
Niech pragnienie serca kiedyś spełni się,
Bym oblicze Twoje tam oglądać mógł,
Gdzie wybranym miejsce przygotował Bóg.

Podobnie jak św. Tomasz z Akwinu, autor tego hymnu w jego brzmieniu łacińskim, ja z siebie katolickiej wiary nie generuję. Doświadczam ją w prezencie od Pana Boga i dlatego wierzę we wszystko, co On objawił i Kościół do wierzenia podaje. On to sprawia, że ja wierzę, Bóg!

A wewnętrzna treść mojej wiary – w wymiarze ostatecznym – pochodzi od Jezusa Chrystusa, który będąc Osobą Boską nie może się mylić i nie może mnie wprowadzać w błąd.

Więc motywem mojej wiary jest autorytet Jezusa:

Wierzę w coś objawił, Boże, Tve
słowo mylić nie może. Ty z mi-
łości do mnie stworzyłeś ziemię,

na której żyję, Ty stworzyłeś cały
kosmos, więc jakże wszystko in-
ne – jak np. przeistoczenie chle-
ba w Twoje Ciało i wina w Twoją
Krew – dla Ciebie nie byłoby moż-
liwe? Otóż było i jest możliwe.
Dlatego Ci wierzę!

Podjęmując studia teologiczne
zacząłem sobie uświadamiać, że
od mojego wczesnego dzieciństwa
bezbłędnie działała ta prosta oko-
liczność, że moja dzisiejsza wiara
przeszła na nas za pośrednictwem
kochających rodziców; właśnie tą
drogą ona przeszła na mnie i na
moje siostry, i na moich braci.

Podczas wykładów teologii fun-
damentalnej usłyszałem o tym, że
w normalnie wzrastającego czło-
wieka wpisane jest prawo:

„*Credendum est amanti* – Temu, kto kocha, trzeba wierzyć”.

św. Augustyn

Inaczej mówiąc: motywowi wiary, jakim był autorytet Pana Jezusa, od początku towarzyszył ów wpisany w moją naturę motyw wiarygodności. Wiedziałem z całą pewnością, że Kościół katolicki jest wiarygodny i że wierząc – postępuję rozumnie.

Potem, w miarę upływu lat, zdumiewały mnie cuda.

– Jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół – jak wielki to cud!

– Konstrukcja katolickiego Pisma Świętego i każdej jego części – jak wielki to cud!

– Witalna więź wszystkich jego części składowych – jak wielki to cud!

Ta konstrukcja Biblii nie mogła być stworzona przez ludzi. Choćby dlatego, że kiedy Pismo Święte powstawało, autorzy – którymi się Duch Święty posługiwał – rozsiani po różnych krajach basenu Morza Śródziemnego, nie mieli telefonów, nie mieli poczty elektronicznej, by się porozumiewać. A nikt z nich nie popełnił błędu; zawsze kluczowe terminy używane są przez nich poprawnie – i tak wyrażają prawdę o Bogu i Jego dzie-

le zbawczym wobec ludzi w sposób jednoznaczny i niezmienny.

Należałoby tu jeszcze wymienić tysiące innych cudów, z których każdy jest motywem wiarygodności katolickiej wiary, dostosowanym do poziomu umysłowego każdego człowieka (byle był normalny).

Na koniec jeszcze takie moje doświadczenie: będąc własnością Pana Boga i starając się Mu służyć (z wydatną pomocą moich braci) – wiem, że idę we właściwym kierunku. Z tego źródła – z Boga – wypływa szczęście moje osobiste i szczęście społeczne.

Równocześnie wiem, że gdybym się odwrócił plecami na drodze zbawienia, gdybym się odwrócił od Pana Boga, moim panem i władcą byłby mój brzuch (albo jeszcze gorzej).

Duchu Święty Boże, udzielaj mi nadal uszczęśliwiającej łaski katolickiej wiary!

Módlcie się za mnie, żebym się od Pana Boga nie odwrócił.

Brat Ludwik OSB

8

Mogę powiedzieć, że wiarę wyssałem z mlekiem matki. Będąc w klasztorze i spotykając różnych ludzi, zacząłem to jeszcze bardziej doceniać i dziękować Panu Bogu za

wzrastanie w rodzinie chrześcijańskiej. Wpływ na moją wiarę miały też wakacje spędzane na plebanii u mojego Wujka, księdza, w rodzinnej atmosferze, bo Babcia i Dziadek również tam mieszkali. To było coś z doświadczenia Kościoła domowego, z Kościoła-rodziny.

Wiele jest dobrych historii, które sprawiły, że mogłem się wychować w wierze chrześcijańskiej i dostać ją jakby „gratis”. I też, jak to już brat Damian mówił, nie miałem nigdy kłopotu, czy Bóg jest czy Go nie ma. To było oczywiste w mojej wierze, że jest i działa, szczególnie gdy odkrywałem Go później, działającego w życiu.

Pewien problem pojawił się u mnie wtedy, gdy wiara musiała się spotkać z zawierzeniem. Było to pewnego rodzaju zmaganie w wierze, które pojawiło się po raz pierwszy przy wyborze drogi życiowej. Chodziło o umiejętność zawierzenia. Wtedy też dokonało się moje wielkie odkrycie podczas Mszy świętej w Tyńcu, kiedy siedziałem w bocznej nawie, przed tabernakulum, i słuchałem czytania z Księgi proroka Daniela, który miał zostać wrzucony do jaskini lwów. Ale nic mu się nie stało, bo zaufał Panu.

To było olśnienie: ja też mam zaufać i zawierzyć Panu Bogu, a moja decyzja o pójściu do klasztoru to

nic strasznego, bo przecież klasztor to nie jaskinia lwów. To było pierwsze zwycięstwo bardzo osobistego zawierzenia Panu Bogu.

W tym momencie wiele rzeczy w sercu się uprościło, wiele wątpliwości ucichło. I przychodząc do klasztoru, już miałem wrażenie, że całego siebie zawierzyłem Bogu. Dopiero z upływem lat spędzanych w klasztorze odkryłem, że ten akt zawierzenia trzeba odnawiać.

To jest moje doświadczenie wiary: wiara, która nieustannie wymaga ponawiania aktów zawierzenia.

Ostatnio przeczytałem zdanie, które mnie bardzo dotknęło:

Wierzyć – to nie znaczy być przekonanym, że Bóg wszystko może, ale że się wszystko od Boga otrzyma.

Wcześniej pojmowałem, że wierzyć – to wierzyć nie tylko w to, że Bóg jest, ale i że wszystko może. A tu jest już krok dalej.

Brat Mateusz OSB

9

Patrząc na moje doświadczenie wiary pojawiają się od razu: Rodzice, Rodzina, rodzinne święta. Szczególnie z moją wiarą jest związana niedziela, kiedy zawsze była wspólna Eucharystia, wspól-

ne świętowanie, spacer czy wyjazd do lasu. Ale to zawsze było oparte na Mszy świętej, dopiero po niej się to wszystko działo.

Przebłęski wiary otrzymywałem również od Dziadków: pamiętam moją Babcię po Rezurekcji. Ja – mały smyk – zły, że musiał tak wcześniej wstać i zbytnio tego, co się dzieje, nie rozumie. Gdy Babcia się raduje, ja się pytam:

– Babciu, dlaczego się tak cieszysz? – Bo Chrystus zmartwychwstał!

Tamto wielkanocne „Alleluja” pamiętam do dzisiaj. Ono mnie przekonało.

Różne wydarzenia pomagały mi wzrastać w wierze: na przykład Pierwsza Komunia święta, dobrze przygotowana przez moich Rodziców. Jak ważny jest ten moment, kiedy przyjmuję Pana Jezusa! Oni się radowali, jednocześnie podkreślając wagę tego spotkania. I to także do dzisiaj mi pozostało.

Mówię o sobie: jestem człowiekiem wierzącym, bo naprawdę wierzę. Wierzę w Pana Jezusa, w Jego obecność, w Jego moc, kiedy przed Nim staję, kiedy się modlę, kiedy się spowiadam, w czasie Eucharystii. Po prostu wierzę! Jest to na pewno łaska, modlę się też w Duchu, aby ta łaska trwała, aby ta wiara się pomnażała. Za tę wiarę,

że On działa i za to, że jest, jestem Mu wdzięczny.

Brat Marcin OSB

10

Niełatwo mi się wypowiedzieć w tym momencie. W każdym z Waszych głosów ja się trochę odnajduję. Dla mnie osobiście szczególne pytanie pojawiło się na początku bycia w Biskupowie: „Co to znaczy, że ty wierzysz?” Zastanawiało mnie to długo. Odpowiedź przyszła od sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego:

Wiara to relacja, twoja relacja do Boga, bądź relacja z Nim.

Poczułem, że to zdanie jest bardzo moje. Zwłaszcza po długim okresie życia, kiedy wszystko było takie naturalne i w tym sama wiara.

Odkryłem też wtedy, że o tę relację muszę cały czas zabiegać, aby nie dozwolić, by się zerwała. Czynić to muszę i w czasie uczestniczenia w liturgii Kościoła, i w czasie modlitwy osobistej, i w każdym innym momencie, nie wyłączając spania, choć to jest na pewno bardziej podświadome.

Przychodzi mi do głowy analogia do małżeństwa: bywa, że małżonkowie są ze sobą, ale *de facto* są obok siebie: nie ma między nimi relacji. Dlatego też ta relacja domaga się ciągłej pielęgnacji.

Drugi aspekt wiary to kwestia zaufania, do czego Pan Bóg mnie prowadził bardzo długo, przez wiele trudnych doświadczeń, których nie brakowało. Na tym polu otrzymałem kiedyś fantastyczną odpowiedź. Od jednego z kaznodziejów usłyszałem słowa:

Dla człowieka, który dokonuje fundamentalnego wyboru z Bogiem i w Bogu, wszystko staje się mniej istotne, bo wie, że Pan Bóg ma wszystko w swoich rękach.

To zdanie zapadło mi w pamięć: że Pan Bóg ma wszystko w swoich miłosiernych dłoniach.

Ta wiara ufająca pomaga, gdy się modłę o potrzebne łaski dla moich najbliższych. I widzę, że choć dotyka mnie często taka radosna wiara rezurekcyjna, to głębiej odczytuję w sobie tę wiarę przeżywaną w doświadczeniach życia.

Bóg jest ponad tym wszystkim i to wszystko ogarnia swym miłosierdziem. Do mnie należy pielęgnowanie tej relacji i po prostu zaufanie.

Brat Michał OSB

11

Wiara jest dla mnie jakąś nieustanną drogą, po której idę i po której jestem jakoś prowadzony.

Działo się to nawet wtedy, kiedy

nie wierzyłem. Gdyż u mnie było tak, że wiarę wyniesioną z domu, szczególnie od Mamy, z różnych powodów straciłem. I nie dość na tym. Nie tylko ją straciłem, ale stałem się człowiekiem, który był wojującą niewierzący.

Nie miałem w życiu okresów letnich: gdy byłem mały, miałem gorącą wiarę, natomiast później odszedłem od Boga. Nawet moje nawrócenie, jednej nocy, miało charakter gwałtowny. Dzisiaj, patrząc z perspektywy lat, widzę, że wszystko to było jakoś potrzebne, abym zrozumiał.

U mnie wiara nie mogła pozostać na poziomie naturalizmu wyniesionego z domu. Musiałem ją zgłębić, odpowiedzieć sobie na pytania. Teraz też na tych doświadczeniach bazuję i idę dalej. To dla mnie pewne, że Bóg jest.

Ale moja wiara się cały czas rozwija, ona nie jest statyczna. Dążę do Boga – to jest moja wiara, mam tam dojść. Przypomina mi się w tym momencie pielgrzymka do Medjugorje, kiedy z bratem Krzysztofem nie wiedzieliśmy, co się wydarzy. Ale mieliśmy pewność, że dojedziemy, choć po drodze działo się tyle niespodziewanych rzeczy.

Walka jest na wszystkich zakrętach, aby zupełnie zawierzyć. Ja

mam problem z puszczeniem kierownicy. Trzeba pozwolić, aby Pan Bóg jednak pokierował. Tego się uczę, na takim etapie teraz jestem. Wiara jest dla mnie wielką przygodą życia. Pan Bóg ciągle mnie prowadzi.

Brat Rafał OSB

12

Pierwszym spostrzeżeniem co do rzeczywistości wiary, jest jej głęboka intymność. Ona jest stykiem, nerwem, najdelikatniejszym i niepowtarzalnym spotkaniem sedna mej duszy z Bogiem. Jest ich łącznością – silną i jednocześnie bardzo kruchą.

Kiedy w młodości zacząłem ją sobie uzmysławiać, pojawiła się na wewnętrznym horyzoncie poważna trudność. Zamiast mówić „Wierzę w Ciebie, Boże żywy”, z racji jakichś nieuświadomionych wątpliwości, w najgłębszej swej prawdzie, zmieniałem pierwszy człon wyznania wiary mówiąc: „Nie dowierzam Ci, Boże żywy”. Tylko tyle i aż tyle – reszta mi zupełnie pasowała.

Tak więc nie mogłem powiedzieć, że nie wierzę, ale czegoś tu jednak brakowało.

Do wiary zostałem doprowadzony później, zupełnie inną drogą. Nie poprzez analizę treści wiary, nie przez zastanawianie się

nad nią czy odpowiadanie na pytania, ale – jakbym to dzisiaj ujął – przez bramę miłości.

Złożyło się na to po pierwsze doświadczenie żywego chrześcijaństwa na spotkaniach Ruchu Focolari (gdzie wręcz uderzającą była realnie przeżywana miłość wzajemna) oraz teoretyczne wskazówki o możliwości osobistego przedstawiania cnót teologalnych: wiary, nadziei i miłości, wskazówki z czasu nowicjatu.

Tak też zrobiłem, ustawiając miłość na pierwszym miejscu. Rzucając się w nią doświadczyłem czegoś, co – oczywiście z przesadą – można by nazwać „ustawiczną, wewnętrzną ekstazą i dojściem do pewności wiary”. Ale i ta moja wiara w pewnym momencie okazała się krucha. Przyszło poważne cierpienie, spowodowane wielką tragedią. Zachwiało się wszystko. Czułem, że ocieram się o ateizm, gdyż zawiodłem się na Bogu, na ludziach i na sobie samym. Drogą wyjścia była modlitwa w ciemności oraz oparcie się na zdaniu z Mszału:

Boże, nie zważaj na nasze grzechy, ale na wiarę swojego Kościoła.

To był wielokrotnie mój ratunek w tych sytuacjach, w których nie potrafiłem zrozumieć lub wtedy

uwierzyć: „Wierzę tak, jak chce tego Kościół”.

Obok innych dróg umacniania wiary ważną dla mnie stała się rzeczywistość, o której mówi św. Paweł: „Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana”. Ileż razy wchodziłem na ambonę przygnębiony, smutny czy niepewny, a głosząc obiektywną naukę Chrystusa, schodziłem z niej zupełnie inny, przemieniony.

Doświadczam po wielokroć, że gdy przekazuję wiarę innym, to ona ma też siłę zwrotną – umacniania mnie samego.

W Roku Wiary najbardziej mnie frapuje końcowy fragment chrzcielnego wyznania wiary, który mówi o chlubie: „Taka jest nasza wiara, której wyznawanie jest naszą chlubą!”. Tutaj pojawia się jeszcze coś do odkrycia. Szczególne uprzywilejowanie, radość, dar i łaska Boga, którymi jestem obficie przyodziany.

Brat Sławomir OSB

13

Solidny fundament wiary otrzymałem już w domu rodzinnym. Przypomina mi się taki obrazek: w niedzielę była nie tylko Msza św., ale także jeszcze Nieszpory po południu. Były one niejako obowiązkowe, a ja jako młody

chłopak, tyle razy byłem kuszony przez piłkę nożną. Stąd – jak na Nieszpory nie poszedłem – obawiałem się powrotu do domu, żeby nie oberwać. A na samych Nieszporach odbywałem nieustanną walkę, gdyż ogromnie mi się wtedy właśnie chciało spać. Natomiast wychodząc z kościoła, potrzeba snu od razu zniknęła, jak ręką odjął!

Po tym doświadczeniu z dzieciństwa były kolejne etapy rozwoju wiary: nowicjat, seminarium, praca na parafiach, misje.

Dochodzę tu do ostatniego okresu przed Biskupowem. Działo się to rok temu podczas Wielkiego Postu, kiedy już wiedziałem o czekającej mnie próbie w klasztorze monastycznym. Dokonywała się we mnie wtedy walka wewnętrzna, swoiste „docieranie”. Różne procesy się na to składały i wiązało się to z cierpieniem, z oczyszczaniem.

To oczyszczanie było przejściem z etapu wiary sentymentalnej na poziom wiary będącej zaufaniem Panu.

Odczułem ogromną różnicę. Wcześniej wiele z moich zachowań wiązało się z moim nastrojem, natomiast gdy pojawiła się wiara ufna, stojąca jakby ponad problemami, to wówczas czułem,

że moje wewnętrzne emocje nie mają wpływu na moje postępowanie i na moją modlitwę. Wtedy poczułem, że wiara jest wyzwoleniem, wiara jest wolnością.

Wiąże się to z przekonaniem – prezentowanym nam przez tego-rocznego rekolekcjonistę o. Serafina Tyszkę – że oschłość jest lepsza niż pocieszenie. Stąd mój obecny wniosek, że lepsze były te okresy posuchy niż radości, en-

tuzjizmu i pociech wewnętrznych, gdyż wiara wtedy bardziej była stała.

Cieszę się, że mogę przeżywać Rok Wiary we wspólnocie monastycznej. Ufam, że owocnie przyjąłem dary tu otrzymane, jako pogłębienie tego wszystkiego, czego doświadczyłem już wcześniej.

Brat Zdzisław SCJ

Jestem istotą,
która przechodzi
przez ten świat
i widzi wiele rzeczy
pięknych i dobrych.
Zawsze tylko takie
mnie pociągały.

A pewnego dnia
zobaczyłam Światło.
Wydawało mi się piękniejsze
od innych rzeczy pięknych.

I poszłam za nim.
Zdałam sobie sprawę,
że była to Prawda.

Chiara Lubich

O ZAGROŻENIACH NASZEJ WIARY

Tekst: bp Romuald Kamiński

Dnia 5 marca 2013 r. – w imieniu Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi przy Konferencji Episkopatu Polski – ks. bp Romuald Kamiński skierował do nas „List pasterski do dowolnego wykorzystania duszpasterskiego” dotyczący aktualnych zagrożeń naszej wiary. Otwiera on nowe horyzonty tym wszystkim, których Duch Święty pobudza do wierności własnemu chrześcijańskiemu powołaniu i do wspomagania w zakresie wiary tych, co koniecznie takiej pomocy potrzebują.

Redakcja

Kryzys cywilizacji zachodniej i kryzys chrześcijaństwa

1. W liście apostolskim „Porta fidei”, ogłaszającym Rok Wiary, papież Benedykt XVI pisze o głębokim kryzysie wiary, który „dotknął wielu ludzi” (PF 2). Niewątpliwie o kryzysie takim możemy mówić również w Polsce, której nie omija kryzys cywilizacji zachodniej, a w jego ramach – kryzys chrześcijaństwa. Z pewnością u podstaw tego kryzysu leży m.in. powszechny relatywizm, odrzucający istnienie wartości absolutnych i niezmiennych w każdej dziedzinie ludzkiego życia, zwłaszcza zaś na płaszczyźnie moralnej i religijnej. Prowadzić on może do przekonania o równości wszystkich religii czy systemów moralnych oraz do wyborów opartych na zasadach demokratycznych czy na subiektywnym przekonaniu, nie zaś na racjach

obiektywnych i metafizycznych czy objawionych, a w konsekwencji do porzucenia chrześcijaństwa. Sprzyja temu dość powszechne dziś, także w naszym kraju, negatywne nastawienie do chrześcijaństwa, a nawet otwarta walka z nim.

Nierzadko wyznawca Chrystusa staje w obliczu zagrożeń wiary, z których zdaje sobie sprawę w zbyt małym stopniu, a które ostatecznie także mogą zakończyć się poważnym kryzysem wiary.

Główne zagrożenie: sekty

2. Główne zagrożenie dla naszej wiary stanowią sekty. Społeczna wiedza dotycząca związanego z nimi zagrożenia wciąż jest zbyt mała. Bierze się to m.in. z faktu, że nie wszystkie sekty mają charakter religijnych związków wyznaniowych i często chowają się za szyldami grup realizujących cele

inne niż religijno-kultyczne.

Tymczasem w Polsce, według niektórych obliczeń, działa ok. 300 sekt, do których należy od 100 do 300 tys. ludzi, a ich wpływom ulegać może nawet około milion osób. Z pewnością do nich trafia część spośród kilkunastu tysięcy osób, które rocznie uznaje się w Polsce za zaginione.

Sekty są bez wątpienia problemem nie tylko dla ludzi wierzących, ale także dla struktur władzy państwowej i organów ścigania w Polsce, które w dużym stopniu pozostają bezradne wobec tego zjawiska lub też go nie dostrzegają.

Za najbardziej niebezpieczny uznaje się fakt, że wiele sekt działa w Polsce w sposób legalny jako zarejestrowane związki wyznaniowe. O ile proces rejestracji przebiega u nas wyjątkowo łatwo w porównaniu z innymi krajami, o tyle samo wyrejestrowanie związku jest praktycznie niemożliwe.

Zdecydowana większość sekt ma charakter destrukcyjny

Na temat sekt powiedziano już sporo; co roku, zwłaszcza w okresie przedwakacyjnym, prowadzone są ogólnospołeczne kampanie, uświadamiające na ten problem, który jednak mimo to nie zmniejsza

się. Zdecydowana większość sekt ma charakter destrukcyjny.

Kto wpada w sidła sekt

Ofiarami sekt stają się przede wszystkim ludzie młodzi, zwłaszcza pochodzący z rodzin rozbitych lub patologicznych, ludzie niedojrzali emocjonalnie i osobowościowo, naiwni, często bez zdolności do krytycznej oceny rzeczywistości, odczuwający brak miłości i akceptacji, łatwo więc ulegający technikom psycho-manipulacyjnym i werbunkowym.

W sidła sekt wpadają zarówno ludzie o płytkiej religijności czy religijnie obojętni, jak i podchodzący do religii w sposób emocjonalny, poszukujący nowych i głębszych doznań i przeżyć duchowych.

Atrakcyjność sekt

Popularność sekt zazwyczaj wiąże się z kryzysem prawdziwej religii, wykorzystywanym perfekcyjnie przez wzmoczoną aktywność misyjną tych grup.

Głoszone przez sekty hasła mają spektrum znacznie szersze, niż tylko religijne; od satanistycznych przez ezoteryczno-okultystyczne po terapeutyczne, ekologiczne, charytatywne i inne. Nierzadko działają pod przykrywką wielkich

religii Wschodu, jak buddyzm czy hinduizm, ale równie dobrze mogą być aktywne jako szkoły sztuk walki, filozofii czy medytacji, ćwiczeń fizycznych, głównie jogi, ośrodki medycyny niekonwencjonalnej, szkoły języków obcych.

Cel: zniewolenie człowieka

Działanie grup destrukcyjnych jest zwykle podobne: wyrwanie wyznawcy z dotychczasowego środowiska (przede wszystkim rodzinnego), „pranie mózgu”, wykorzystywanie psychiczne, moralne, finansowe, a nawet fizyczne; ubezwłasnowolnienie, demoralizacja.

Efektem tego jest totalna destrukcja człowieka, skutkująca trwałym urazem psychicznym.

Propozycje o charakterze religijnym

W wymiarze, który można by określić jako religijny, sekta uznaje oferowaną przez siebie drogę zbawienia jako jedyną, przypisuje sobie monopol na prawdę objawioną i na moralność, często o charakterze perwersyjnym czy nawet dewiacyjnym.

Konsekwencją – ateizm

Sekty o proveniencji daleko-wschodniej głoszą idee samozba-

wienia, rozumianego jako wyzwolenie czy oświecenie, o charakterze naturalistycznym, a więc ostatecznie ateistycznym.

W skrajnych przypadkach sekty – głównie o charakterze satanistycznym, wypowiadają walkę chrześcijaństwu, nie stroniąc od bluźnierstw, profanacji i dewastacji, w sferze kultycznej posuwając się nawet do rytualnych zabójstw.

Sfera okultyzmu

3. Jest także inna sfera duchowych zagrożeń, mogących prowadzić do utraty wiary, a nawet stanowiąc bramę do sekty. Sferę tę można określić ogólnie mianem okultyzmu, czyli doktryny i praktyki opierających się na tajemnej wiedzy i magicznym działaniu.

Okultyzm wyraża się dziś w uprawianiu magii, wróżbiarstwa, czarów, astrologii i jasnowidztwa, w organizowaniu seansów spirytystycznych, w wierze w skuteczność amuletów i talizmanów, w opieraniu się na przepowiedniach i horoskopach.

Potężny biznes

Praktyki okultystyczne nie są tylko niewinną zabawą; potwier-

dza to chociażby fakt, że Polacy wydają na nie rocznie ok. 2 mld złotych, co świadczy o tym, iż stoi za nimi potężny biznes, lansujący też określoną modę na tego rodzaju zachowania.

Działanie złego ducha

Praktyki okultystyczne, których ofiarami są już nie tylko ludzie młodzi, mogą być sferą działania złego ducha i prowadzić do zniewoleń, a nawet opętań, których ilość w Polsce – jak dowodzą tego świadectwa egzorcystów – systematycznie rośnie.

Co skłania do praktyk okultystycznych

Motywy, które skłaniają ludzi do zainteresowania okultyzmem i magią, bywają różne: od zwykłej ciekawości, usiłowania przeniknięcia zasłony przyszłości, pragnienia mocnych wrażeń, poprzez poszukiwanie zdrowia czy odpowiedzi na nurtujące pytania, aż po ewidentną chęć szkodenia innym i czynienia zła z premedytacją.

Niewątpliwie, obok szarlatanów zbijających kapitał na ludzkiej naiwności i ignorancji, mamy tu do czynienia także z grupami czy instytucjami, w tym politycznymi i finansowymi, którym zależy na odciągnięciu człowieka od Chrystusa i Kościoła.

To, co tajemnicze, nieznane i pozornie cudowne, łatwo wciąga, zwłaszcza jeżeli wiąże się z tym obietnice powodzenia, szczęścia, oświecenia czy zdrowia. Prowadzi to do mniej lub bardziej uświadomionego nasączania własnej religii elementami synkretycznymi, obcymi dla niej, stopniowo ją rozładniając i zamieniając w magię.

Demoniczne zagrożenie dzieci

Szczególnie niebezpieczne jest osvajanie dzieci z okultyzmem. Rynek nasycony jest dziś niezliczoną ilością zabawek, gier, publikacji książkowych przesyconych wątkami fantastycznymi o charakterze nie tylko okultystycznym, ale nawet demonicznym. Przyczynia się to z pewnością do banalizowania zła, osvajania z nim, zacierania granic między dobrem i złem, co może być pierwszym krokiem do zainteresowania niebezpiecznymi praktykami pseudoreligijnymi, a nawet satanizmem. Zarówno bowiem fascynacja złem, jak i lekceważenie zła, prowadzi wprost do uzależnienia od niego.

Pierwiastki prawdy, dobra i świętości

4. Nie chcemy popadać w obsesję zła ani dostrzegać go wszędzie;

nie jest też naszym celem określanie jako szatańskie wszystkiego, co wywodzi się spoza kulturowych i religijnych granic chrześcijaństwa; także tego, co wykracza poza zakres nauki Kościoła. Dzieje naszej religii obfitują bowiem w doświadczenia dialogu międzyreligijnego oraz tzw. inkulturacji i akomodacji, tj. przyjmowania do chrześcijaństwa różnych elementów i wartości tkwiących w religiach niechrześcijańskich i w ukształtowanych pod ich wpływem kulturach. Religie te także są wyrazem poszukiwania człowieka przez Boga i Boga przez człowieka; postrzeganie ich jako dzieła czy narzędzia szatana byłoby sprzeczne zarówno z doświadczeniem, jak i z nauką Kościoła, który od Soboru Watykańskiego II dostrzega w nich autentyczne pierwiastki prawdy, dobra i świętości, nawet jeśli dziś jesteśmy świadkami bolesnych zjawisk fanatyzmu religijnego, skutkującego prześladowaniem chrześcijan w wielu częściach świata, szczególnie w krajach Azji i Afryki. Należy wszakże odróżnić religię od powołującej się na nią sekty, co nie dla każdego jest możliwe.

Wezwanie do ostrożności i roztropności

Celem naszym jest wezwanie do ostrożności i roztropności; do od-

powiedzi na pytanie, czy zawsze jesteśmy w stanie odróżnić człowieka uczciwego od szarlatana, sport od jego filozoficznego czy religijnego zaplecza. Niejeden guru czy „cudotwórca”, przekonany o własnej wszechmocy, popada w pychę, stając się bardziej z tego powodu narzędziem złego ducha, niż ze względu na wykonywane praktyki.

Podobną była sytuacja pierwszych chrześcijan

Sytuacja, o której mówimy, nie jest niczym nowym w Kościele. Szczególnie bliską analogię do współczesności znaleźć możemy w chrześcijaństwie pierwszych wieków, które rozwijało się w pogańskim świecie Cesarstwa Rzymskiego, będącego tygłem wszelkiego rodzaju politeistycznych religii, sekt, prądów filozoficznych, misteriiów. Tworzyły one złożoną mozaikę wierzeń, przesyconą elementami magii i ezoteryzmu.

W tych trudnych warunkach

Chrześcijaństwo nie tylko przetrwało, zachowując swą integralność w stanie nie naruszonym, ale rozprzestrzeniło się na całe Imperium dzięki wierze swych wyznawców.

Jak wówczas, tak i dziś, chrześcijanin staje bowiem wobec wyboru: dobra lub zła, prawdy lub fałszu, Chrystusa lub fikcyjnych bóstw czy nawet złego ducha.

Istotą chrześcijaństwa jest wiara w Jezusa Chrystusa jako Wcielonego Boga, który przyniósł ludzkości pełnię Bożej prawdy oraz dokonał dzieła odkupienia i zbawienia ludzi wszystkich czasów. W Nim więc jest pełnia prawdy i pełnia Bożej łaski. On jest jedynym Pośrednikiem między Bogiem i człowiekiem, jedyną Drogą do Ojca; On jest pełnią i wzorem życia religijnego.

Religia wywodząca się od Jezusa Chrystusa, uobecniona w Jego Kościele, jest religią najdoskonalszą i w pełni zbawczą. Nie da się więc pogodzić z nią szukanie jakiegokolwiek namiastki życia religijnego poza Chrystusem i Kościołem, ponieważ nie da się połączyć Ewangelii z tajemną pseudowiedzą, sakramentalnej działalności Kościoła z magią, wiary w zmartwychwstanie z wiarą w reinkarnację. Takie zachowania nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem i *de facto* sta-

wiają człowieka poza Kościołem. Chrześcijanin, kierując się wskazaniami własnej wiary, zdecydowanie odrzuca wszystko, co jest z nią sprzeczne lub co jej zagraża. Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza jednoznacznie:

Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odświeżać przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy. Wymienione praktyki są sprzeczne ze czcią i szacunkiem, połączonym z miłującą bojaźnią, które należą się jedynie Bogu.

Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do pozyskania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągać nadnaturalną władzę nad bliźnim, nawet w celu zapewnienia mu zdrowia – są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności.

Praktyki te należy potępić tym bardziej wtedy, gdy towarzyszy im intencja szkodenia drugiemu człowiekowi lub uciekanie się do interwencji demonów. Jest również naganne noszenie amuletów.

Spirytyzm często pociąga za sobą praktyki wróżbiarskie lub magiczne. Dlatego Kościół upomina wiernych, by wystrzegali się ich (KKK 2116-2117).

Każdy człowiek jest wolny, także w zakresie swego życia religijnego. Może wybrać Chrystusa lub Go odrzucić; może wybrać Kościół lub sektę. Nikt nie może jednak uniknąć odpowiedzi na pytanie, w imię czego i w zamian za jaką wartość może Chrystusa odrzucić.

Chrześcijaństwo ma do zaoferowania daleko więcej niż jakakolwiek inna religia czy sekta, jednak trzeba chcieć je bardziej dogłębnie poznać, by dostrzec ukryte w nim skarby.

Uniemożliwiają to powszechne dziś ignorancja, obojętność, znużenie i rutyna, ale także ludzkie poczucie samowystarczalności i rozumienie wolności jako niezależności od wszystkiego, zwłaszcza zaś od Boga.

Wychowanie w rodzinie i właściwie prowadzone duszpasterstwo

5. G.K. Chesterton pisał:

Kiedy człowiek przestaje wierzyć w Boga, może uwierzyć we wszystko.

Ludzie, zwłaszcza młodzi, łudzą się, że w sekcie znajdą to, czego brak im w rodzinie i w Kościele. Sekta chętnie udziela odpowiedzi na pytania, na które nie odpowiadają rodzice czy Kościół. Brak oparcia w rodzinie, brak perspektyw, oddalenie od Kościoła i życia parafialnego, osłabienie wiary, to sytuacje sprzyjające agresywnej aktywności sekt.

Najlepszy sposób na uniknięcie wszelkiego rodzaju zagrożeń wiary to właściwie prowadzone duszpasterstwo i wychowanie w rodzinie, formujące dojrzałą i rozumnie uzasadnioną wiarę oraz podstawy życiowe oparte na chrześcijańskiej hierarchii wartości.

Niezbędne są zarówno propagowanie kompetentnej wiedzy o sektach czy okultyzmie, zwłaszcza na katechizacji, jak i rzeczowa apologetyka chrześcijaństwa, polegająca nie tylko na obronie przed zarzutami, ale także na racjonalnym uzasadnieniu wiary w Chrystusa

oraz na wykazywaniu wartości i wyższości chrześcijaństwa nad innymi religiami.

Pomocą służą nam Centra Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach (w tym dominikańskie), a także ośrodki i specjalistyczne poradnie prowadzone w niektórych diecezjach, parafiach czy wspólnotach zakonnych,

przygotowane, aby zająć się profesjonalnym poradnictwem i udzielić stosownej pomocy.

http://episkopat.pl/dokumenty/listy_pasterskie/5068.1,O_zagrozeniach_naszej_wiary.html

Jezus przypomina (Łk 6,27-36)

Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają.

Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli zabiera ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Dawaj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje.

Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie. Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakaż za to należy się wam wdzięczność? Przecież i grzesznicy okazują miłość tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to należy się wam wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakaż za to należy się wam wdzięczność? I grzesznicy pożyczają grzesznikom, żeby tyleż samo otrzymać.

Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych.

Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny!

JAK SIĘ MODLIMY, TAK TEŻ WIERZYMY

Rok Wiary przypomina nam stwierdzenie św. Augustyna: *Lex orandi, lex credendi* – „Prawo modlitwy jest prawem wiary”; inaczej mówiąc: „jak się modlimy, tak też wierzymy”. Świętemu Augustynowi chodziło tutaj przede wszystkim o brzmienie tekstów biblijnych i o brzmienie tekstów liturgicznych w jemu współczesnym języku łacińskim – nam chodzi oczywiście o ich brzmienie w języku polskim. Przedstawiamy w tym względzie kilka propozycji.

Redakcja

1. Sprawa dotycząca Fundamentu Kościoła

Pytanie: – Co stanowi Fundament Kościoła?

Odpowiedź nr 1. Według 1 Kor 3,10-15 Fundamentem – θεμέλιος – Kościoła jest Jezus Chrystus.

Odpowiedź nr 2. Według Ef 2,20

Fundamentem – θεμέλιος – Kościoła w rozwinięciu historycznym są apostołowie i prorocy.

Wniosek

Może należałoby w tekstach liturgicznych odnaleźć te miejsca, gdzie są słowa „na fundamencie apostołów”, żeby po słowie „apostołów” dopisać: „i proroków”.

Uzasadnienie

Modlitwy, w których pojawiają się słowa: „Kościół jest zbudowa-

ny na fundamencie apostołów” (i tyle) w swojej półprawdzie sugerują, że tylko biskupi i księża są budowniczymi Kościoła. Tymczasem Duch Święty objawia nam co innego. W Liście do Efezjan, skąd zaczerpnięte są słowa wspomnianych modlitw liturgicznych – czytamy: „Jesteście zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie Kamieniem Węgielnym jest sam Chrystus Jezus” Ef 2,19-20.

Oczywiście „pawłowi prorocy” – to nie Izajasz, Jeremiasz... lecz współcześni jemu (i współcześni nam!) chrześcijanie obdarzani różnorodnymi charyzmatami.

Owszem: Kościół jest budowany przez „apostołów” – przez biskupów i księży – ale również przez chrześcijan świeckich!

Podczas Drugiego Soboru Watykańskiego Kościół dokonał ponownego odkrycia wymiaru charyzmatycznego, jako swojego elementu konstytutywnego.

Jan Paweł II

Wkład charyzmatyków, często ludzi świeckich, jest niezastąpiony w dziele budowy Kościoła, żywej wspólnoty wierzących.

2. Sprawa poprawnego używania określeń „Kamień Węgielny” i „Głowica Węgła”

Podczas nabożeństw liturgicznych niejednokrotnie słyszymy słowa: „Kamień odrzucony, stał się kamieniem węgielnym... stał się fundamentem”. Tymczasem w Biblii tych określeń nie ma (a w każdym razie w przekładach na języki nowożytne być ich nie powinno). Są one niezgodne z nauką o Kościele przekazaną przez autorów Ewangelii synoptycznych oraz przez apostołów Piotra i Pawła. Warto by zadbać o to, by w takich miejscach teksty liturgiczne zawsze odpowiadały przekładowi biblijnemu, gdzie załże nie od kontekstu spotykamy dwa różniące się wewnętrzną treścią określenia: „Kamień Węgielny” oraz „Głowica Węgła”.

Kamień Węgielny

W Ef 2,20 czytamy: „Jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie Kamieniem Węgielnym – ἀκρογωνιαίος – jest sam Chrystus Jezus”.

Podobnie w 1 P 2,6 czytamy: „To zawiera się w Piśmie: *Oto kładę na Syjonie Kamień Węgielny* – ἀκρογωνίαῖον – *wybrany, drogo-cenny, a kto wierzy w niego, na pewno nie zostanie zawiedziony*”.

Cała budowa Kościoła rozpoczyna się od Jezusa Chrystusa. Przy jej wznoszeniu pojawia się jednak także inny rodzaj obecności Chrystusa.

Głowica Węgła

W Psalmie 118,22 czytamy:

„Ten kamień, który odrzucili budujący, stał się Głowicą Węgła – κεφαλὴ γωνίας. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach”.

Te właśnie słowa odnajdujemy w tekstach synoptyków, w Dziejach Apostolskich i w Pierwszym Liście św. Piotra:

Kamień odrzucony stał się Głowicą Węgła.

Mt 21,42; Mk 12,10; Łk 20,17;
Dz 4,11; 1 P 2,7

Jak Jezus Chrystus jest κεφαλὴ – Głową Ciała-Kościoła ^{Kol 1,18}, tak też jest κεφαλὴ – Głowicą Budowli Kościoła, jest jej zwieńczeniem, jej szczytem. W Ruchu Focolari mówi się: „jest to Jezus pośredniku zjednoczonych w Jego imię” ^{Mt 18,19-20}.

Dwa określenia Chrystusa (Kamień Węgielny i Głowica Węgła – ἀκρογωνιαίος – κεφαλὴ γωνίας) w dwóch różnych okolicznościach zestawia ze sobą 1 P 2,6-7:

To bowiem zawiera się w Piśmie: Oto kładę na Syjonie Kamień Węgielny – ἀκρογωνιαίον – wybrany, drogocenny, a kto wierzy w niego, na pewno nie zostanie zawiedziony. Wam zatem, którzy wierzycie, cześć! Dla tych zaś, co nie wierzą, właśnie ten kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się Głowicą Węgła – κεφαλὴ γωνίας.

3. Połów dla życia

W ostatnim wydaniu Biblii Tyśiąclecia czytamy słowa, z jakimi Pan Jezus zwraca się do apostołów:

Pójdźcie za Mną, a uczynię was łowcami ludzi. ^{Mt 4,19}

Skąd ta zmiana w przekładzie tekstu św. Mateusza? Przecież wos-

tatnich dziesięcioleciach przyzwyczailiśmy się do innego brzmienia tych słów: „Uczynię was rybakami ludzi”!

Nowy przekład uwzględnia fakt, że tutaj „pod spodem” nie ma greckiego rdzenia ἰχθους – ryba, lecz ἄλιεύς – łowca.

Określenia *łowcy dusz* oraz *łowcy ludzi* nawiązują do tradycyjnej chrześcijańskiej duchowości i do polskiej literatury religijnej (nie *rybacy dusz*, nie *rybacy ludzi*).

Podobnie w naszym języku brzmi tekst Ewangelii według św. Łukasza – Łk 5,10.

Tutaj w tekście greckim znajdujemy ważne wytłumaczenie wewnętrznej treści mateuszowego określenia ἄλιεις ἀνθρώπων – „łowcy ludzi”. To wytłumaczenie zupełnie umyka naszej uwadze, gdy czytamy przekłady (choć są one dobre i trudno sobie wyobrazić, by miały brzmieć inaczej).

We wspomnianym piątym rozdziale Ewangelii według św. Łukasza czytamy, że Pan Jezus mówi do Piotra: Μὴ φοβοῦ· ἀπὸ τοῦ νῦν ἀνθρώπους ἔσῃ ζωγρῶν, a przekład tych słów brzmi: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”.

Zauważamy jednak, że tekst oryginalny mówi tu jednak o czymś mocniejszym niż ἀλλιεθεῖν – „łowić”. Jezus tutaj mówi inaczej: ἔσθι ζωγρῶν. Dosłownie: „będziesz łapiącym żywca”. Sens jest taki: „Będziesz dla życia – z toni grzechu – ratował ludzi”; względnie: „Schwytanych ludzi będziesz obdarzał życiem!”

4. Modlitwa o jedność uczniów

Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus przekazuje swoje Nowe Przykazanie J 13,34 nn pięć razy, co wskazuje na fakt, że to Nowe Przykazanie jest Nowym Prawem Jego Nowej Religii (jak Prawem religii możeszowej był Pięcioksiąg Mojżesza).

Podobnie podczas Ostatniej Wieczerzy, w swojej Modlitwie Arcykapłańskiej, Pan Jezus prosi Ojca o dar jedności dla swoich przyjaciół pięć razy, czym nawiązuje do Pięciu Ksiąg Psalmów, do „Pięcioksięgu Dawida”.

Nie wszyscy tłumacze tego tekstu to zauważają i stąd niekiedy w Modlitwie Arcykapłańskiej mod-

litwa o jedność uczniów pojawia się np. sześć razy.

Chodzi tu o zdanie J 17, 21. Winno ono brzmieć:

Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni byli w Nas, by świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał.

W tym zdaniu powtórzenia „stanowili w Nas jedno” (po raz szósty) w tekście greckim nie ma.

* * *

Cztery poruszone w tym artykule tematy mogą się komuś wydawać „biblijnymi ciekawostkami”. Jest jednak inaczej. Przypomnijmy, że „prawo modlitwy jest prawem wiary; jak się modlimy, tak też wierzymy”.

Wierne odczytywanie świętych teksów biblijnych ma niezastąpiony wpływ na poziom naszej wiary.

LM

Kochaj! Kochaj! Kochaj!
Miłość jest przeznaczeniem człowieka.
Idź śpiewając Miłości.

Odwagi! Zalej wszystko morzem ognia.
Nie ma na świecie takiego cierpienia,
radości, uczucia,
nie ma takich rzeczy,
których by nie można
zanurzyć w Miłości Boga.

Idź w świat i śpiewaj Miłości.
Pozwól, by Twoje serce
wypełniało tylko jedno pragnienie:
to, żeby kochać.
Niech Bóg obdarza Cię
Miłością Światła i Ognia.

Chiara Lubich